Nr. 185. Lwów — Piątek dnia 14 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech . . 3 . — „ w innych Państwach . . 4 . — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Euzebiusza, Machabeuszów. Jutro: Wniebowz. NMP., Szczepana. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 5 m. — Zachód „ „ 7 m. 6 | Długość dnia godzin 14 minut 6. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Rosyanie o katolicyzmie.

Dwaj wybitni publicyści rosyjscy panowie Rozanow i Mieńszykow zamieścili w jednym z najpopularniejszych dzienników rosyjskich *Nowoje Wremia* sporych rozmiarów artykuły, w których wypowiadają swoje zdanie o katolicyzmie, o kuryi rzymskiej, o papieżach i zestawiają katolicyzm z protestantyzmem przypisują mu naturalnie olbrzymią nad tamtym wyższość. Czytelnik zapyta dlaczego to zestawienie jest z protestantyzmem, który w Rosyi nie gra prawie żadnej roli, a nie z prawosławiem? Oto dlatego, że wszelkie uwłaczające prawosławiu porównanie z katolicyzmem mogłoby zaprowadzić autora na Sybir, więc wyręcza on się protestantyzmem, ale domyślny w Rosyi czytelnik odrazu zrozumie, że pod owym protestantyzmem należy rozumieć prawosławie.

W każdym razie znamienną jest rzeczą, że dwaj wybitni Rosyanie, publicyści i pisarze wysokiej wartości, z tak szczerym zachwytem mówią o katolicyzmie i przyznają mu bezstronnie tak wielkie duchowe przymioty.

Pan Rozanow pisze:

„Potężna zdolność przystosowania się i zachowania jedności, że tak powiem, tematu przy wszystkich waryantach swego bytu — oto istota katolicyzmu. On rósł tak samo powolnie, a co główne, organicznie, jak rosły tylko najpotężniejsze organizmy historyi powszechnej. Katolicyzmu niepodobna porównywać z innemi kościołami lub władzami. Można uważać go tylko z kategoryami historycznego bytu np. z hellenizmem, z rzymską państwowością (jurysprudencyą), z nauką w jej całkowitej ewolucyi. Ale katolicyzm jest zupełnie nowym a odmiennym porządkiem rzeczy: res nova sui generis. Porównywają go często z państwem, ale to błąd: jakież to „państwo", którego centrum mieści się na placu obcego, a nawet wrogiego mu miasta?! Tak samo zasadnem jest nazywanie katolicyzmu „nauką", jak i państwem, bowiem katolicka teologia, poczynając od scholastyki, lub wcześniej, od prac Tomasza z Akwinu i Alberta Wielkiego, zajmuje w katolicyzmie nie mniejsze miejsce i posiada nie mniejsze wpływy, niż wszelkie kancelarye watykańskie i pieczęcie administracyjne. Wyrazy częściowe określenia katolicyzmu: jako „Kościoła", „państwa" nawet jako „papizmu" — są błędne. Katolicyzm jest poprostu katolicyzmem — oto i wszystko. A w nazwie tej tkwi nieskończoność — i ducha i materyi.

Leon XIII umocował znowu potężnie nawę katolicyzmu nieco pochyloną za Piusa IX. Uciekł się on w tym wypadku do stałego środka wszystkich papieży: przystosowania się — do wiecznego środka wszystkiego, co żyje i jest żywotne.

We wszelką nową fazę rozwoju wchodziło papiestwo, jako nowa istota, ale zaczerpnąwszy „nowość" nie przez zewnętrzne przyjęcie, to jest nie przez poddanie się okolicznościom, jeno wyprowadzając nowe teorye i nowe stanowisko z niewyczerpanego arsenału swoich własnych nauk. Papież bynajmniej nie przestał być „Pontifex Maximus", połączywszy się, czy wyciągnąwszy rękę do socyalizmu i zwróciwszy się znacznie od królów lub książąt. Nie prowadził on rzeczywistych rozpraw z Lassalem lub jego następcami, jak Bismark; w takie nie wchodził ani sam papież, ani jego kardynałowie. Nie przypuścił on Zoli do siebie, choć równocześnie przyjmował najbardziej małoznaczne osoby. „Sint ut sunt aut non sint" — pozostaje papiestwo i w epoce najnowszej. On zarekomendował Tomasza z Akwinu, jak zarekomendował uwadze nieszczęsny proletaryat roboczy; tym sposobem on obejmował umysłem, śmiało stojąc jednakowo blisko do obojga, wiek XIII i XIX. Ostrożny Leon XIII, jak i zapalny Pius IX, przy całej swej pozornej sprzeczności, są to dwie wielkie osobistości, nie tyle indywidualnie wielkie, jak wielkie — kolektywnie: wielkim jest ten wzgórek na wybrzeżach Tybru, *mons Vaticanus*, na którym siedzą i pracują ci ludzie, noszący pogański jeszcze tytuł, albowiem „pontifex maximus", czyli w skróceniu „P. M." — to tytuł jeszcze z epoki rzymskiej republiki, istniejącej przed Chrystusem.

Co do katolicyzmu, u nas, Rosyan, rzec można, istnieją tylko przesądy lub drwinki. Nawet u nas polemika jest tylko poważną formą rozwoju tych uśmiechań się. „Tam wszystko pochłonął Papież; zasady soboru nie mają tam, w przeciwieństwie do nas, którzy zachowaliśmy zasadę objawienia na soborach". Tak pisali nietylko słowianofile, polemiści *ex professo*, ale wypadło mi słyszeć tę samą formułę w audytoryum moskiewskiego uniwersytetu od takiego znawcy historyi i zdecydowanego europejczyka („*zapadnika*"), jak W. I. Gerje. Tymczasem któż tego nie wie, że właśnie Kościół katolicki zbierał się na sobory w trudnych okolicznościach: klermoncki, florentyński, bazylejski, konstancki, lateraneński, watykański. I tu zgromadzeni przedstawiciele duchownych i świeckich władz byli tak niezależni od osoby Papieża, że niekiedy Papież zmuszony był uciekać z soboru. Było to, że tak powiem, rewolucyą, wprowadzoną do boku Kościoła, jako zasada, jak *liberum veto* w konstytucyi Polski. I papiestwo nietylko nie zginęło przez te rewolucyjne w swojej istocie zasady, ale przez nie powiększyło blask i obszar katolicyzmu, a tem samem i papiestwo. Drugie, częste oskarżenie pod adresem katolicyzmu zawiera się w tem, że papiestwo „nie zawezwało nas" na te obrady. Tutaj tkwi obraza „dalekiego krewniaka", którego urażono pominięciem przy zaproszeniu na obrady: obraza, zawsze osobliwie dokuczliwa i nigdy nie przebaczana. Ale rzecz w tem, że początkowo nas wołano tam, ale myśmy sami nie poszli przez pychę, przez wąski prowincyalizm naszej myśli, a bodaj ze strachu by nie wyrwać się z głupia frant i pleść koszałki w obliczu całego świata. Znane są spory Iwana Groźnego z Possewinem, gdy pierwszy wprawił naraz w osłupienie człowieka z Zachodu (*zapadnika*) zapytaniem: „a dlaczego wy golicie podbródki?" — lub inny wypadek, gdy wielki książe moskiewski rozkazał przybić kardynałowi kapelusz gwoździem do głowy za to, że ten nie dał mu dość grzecznej odpowiedzi. Oczywiście, że takim teologom z „gwoździami" do wbijania w głowy i z pytaniami w kwestyi golenia bród trudno było wystąpić przed obliczem całego świata. I oto obraźliwy „daleki krewniak" protestuje: czemu oni tam zbierali się i radzili, kiedy „nas tam nie było?" (pogląd Chomiakowa). A przecie wypadało im coś odpowiedzieć na krytykę Lutra i Kalwina; trzeba było poprawić ciemne miejsca w doktrynie i krzywdy w praktyce, które stały się powodem reformacyi: i oto zebrali się oni na sobór trydencki, albowiem stanowczo niepodobieństwem było np. na wątpliwości Lutra o zbawieniu przez wiarę lub dobre uczynki odpowiedzieć postanowieniami nicejskiego soboru. Sobór nicejski zebrał się i zmuszony był zebrać się wobec krytyki Aryusza; podobnie sobór trydencki zebrał się i nie mógł się nie zebrać wobec krytyki i wątpliwości Lutra. Boć tylko u nas, w obliczu kupców, urywających na mierze i wadze towaru, ku zbudowaniu ich czyta się piorunujące kazania Jana Złotoustego, napadającego na rozpustny Konstantynopol za jego grzechy. Takiego niemądrego rozejścia się pytania i odpowiedzi, potrzeby i zadośćuczynienia Zachód nie znał i nie zna.

Wreszcie jeszcze jeden zarzut pod adresem katolicyzmu, napozór bardziej zasadny: że to już dawno tylko polityka i dyplomacya, a nie wiara i nie modlitwa. Lecz ten zarzut nie może stosować się do laików-katolików, bowiem z kim-że oni mogą prowadzić politykę i grę dyplomatyczną, skoro nie mają, że tak powiem, partnera? Jako i naszym laikom, pozostaje im w religii tylko wierzyć i modlić się. Koloryt religii tych ludzi prostych jest tak samo prosty i ciepły, szczery i naiwny, jako i u nas. Dość popatrzeć na żołnierzy Polaków i Litwinów, przychodzących do spowiedzi do kościoła św. Katarzyny na Newskim prospekcie. U katolików tylko więcej liryzmu w wierze, u nas — epickiego, pięknego spokoju. A zatem polityka i dyplomacya, to udział właściwie hierarchii katolickiej, poczynając od xiędza. a dochodząc do Papieża. Ale powiedzieć, że u nich „wiara sprowadzoną została do polityki" niepodobna, jak niepodobna rzec o Filarecie moskiewskim, że zajęcie się jego sprawami „eparchji i wogóle sprawami Kościoła rosyjskiego, (jako członka św. Synodu), zupełnie zaćmiły jego bohaterstwo mnisze i ducha chrześcijańskiego".

W dalszym ciągu autor artykułu wypowiada następujące myśli:

„Pius IX, który u nas jest mało ceniony, w świadomości katolickiej stoi na równi z najznakomitszymi papieżami; przy nim sformułowano dwa dogmaty, które — niesformułowane — już zdawna, od wieków, stały się częścią wierzeń wszystkich katolickich narodów: o bezgrzesznem poczęciu Najświętszej Panny i o nieomylności ex-catedra rzymskiego biskupa. Pierwszy dogmat uwieńczył dawno istniejący „kult Madonny", „religię Niebieskiej Dziewicy", drugi zakończył naukę o „kamieniu Piotrowym", na którym Chrystus „zbudował Kościół".

„Paś owce Moje" — powiedział Jezus nie wszystkim apostołom, ale jednemu Piotrowi, tj. tylko następcom Piotra, za jakich uważają siebie papieże, mający stolicę swoją na miejscu męczeńskiej śmierci Piotra. Dla nas, Rosyan, wszystko to jest obcem i pobocznem, ale katolicyzm posiada swoją historyę świadomości, historyę swoich przekonań, a w niej Pius IX zajmuje znaczne miejsce. Na moje słowa, wyrzeczone we Włoszech, że Leon XIII wyższy jest od swego poprzednika, odpowiedziano mi ze zdziwieniem: „Leon XIII jest przecie tylko politykiem, a tamten był wielkim nauczycielem wiary".

Sam typ świętości w katolicyzmie jest odmienny, niż u nas. Podczas, gdy na Wschodzie kultywowane były idee pokoju, ciszy, niezmąconości, a na wypadek cierpienia — pokory, na Zachodzie do kultu świętości weszły idee siły i działalności. Biernie cierpliwy chrystyanizm i chrystyanizm czynnie zwyciężający — temi określeniami najlepiej wyrażają się idee religijne wschodu i zachodu. W cichych pustyniach Egiptu i Syryi, na wyspach greckich, na samotnej górze Athos, nie było co i kogo zbawiać, i wyrobił się tu ideał życia cichego, kontemplacyjnego, samotnego, z odrzuceniem „wszelkiej życiowej troski". Oto, dlaczego Papieże-szermierze i politycy, którzy byliby na Wschodzie niewłaściwi i nie dostaliby się w poczet „świętych", na Zachodzie uczczeni zostali jako „archaniołowie" ludzkości, wzorem tego orężnego Michała, którego i myśmy wprowadzili do nieba. Zgodnie z tym czynnym charakterem i Pius IX, liberał, a potem konserwatysta i Leon XIII, wyciągający rękę do rzeczypospolitej francuskiej i uznający słuszność niezadowolenia klasy robotniczej w Europie — obadwaj niczem nie uchybili tradycyom rzymskiego biskupstwa, nie wyszli z koła i ideału tak pojętej u katolików świętości. Obaj w odnośnych nowych warunkach próbowali być inżynierami-architektami wznoszonego gmachu cywilizacyi, wciąż rosnącego, piętro po piętrze. W znakomitych swoich encyklikach Leon XIII perjodycznie wypowiadał się o „współczesnem położeniu rzeczy" a encykliki te były wszędzie słyszane; jedni rozbierali je i krytykowali, inni przyjmowali jako „credo". Przez nie Leon XIII, niby dyrygent, kamertonem nadawał „ton" chórowi głosów europejskich, po części namiętnie wrogich względem papizmu, katolicyzmu, nawet wogóle wiary. Ale to wszystko jedno: głos Papieża dochodził do wszystkich uszu, a „przyszłość" i „losy" naturalnie leżą już po za jego mocą i zdolnością przewidywania. Za pomocą encyklik wprowadził on do chóru europejskiego głos, którego w tej mocy nie posiadali ani Wiktorya, ani Wilhelm, ani Franciszek Józef. Głos ten w każdym razie był donośniejszy, wyrazistszy, bardziej przemyślany i bardziej złożony; a za każdym razem dłużej pamiętany był, niż głos jakiegokolwiek mówcy w Europie. Prócz tego, pomijając drobiazgi życia, dotykał on zawsze najwyższych i zasadniczych punktów swojej epoki. Tym sposobem przez encykliki swoje Papież zyskał jakby oratorską trybunę w obecnym parlamentarnym ustroju Europy, tylko nader niezawiśle postawioną po za drobiazgami powszedniej krajowej polityki. Zrozumiał on, że przecie i Gladstone i Beaconsfield nie posiadali siły fizycznej, jak i on, a jednak poruszali armie i floty. I on, nie zadawalniając się władzą nad duszami, która jest mniej lub więcej abstrakcyjną, a niekiedy platoniczną, zdecydował się „mieć także swoje zdanie głośne", a przez nie oddziaływać na cudze „zdania". Głos jego i zdanie mają jeszcze ten przywilej, że nie obala ich nigdy żadna partya przeciwna, t. j. on zawsze coś wygrywa, a nigdy nie przegrywa.

Papieztwo i katolicyzm — to „imperium spirituale", duchowe cesarstwo. Głowa zakonu Jezuitów nie zwie się biskupem, lecz „jenerałem". I miast klasycznego „pontifex maximus" dogodniej byłoby stosować do Papieża równie klasyczny tytuł: „imperator". Kler, duchowieństwo, w każdym razie to jego duchowe wojsko: czarne legiony, posłuszne we wszystkiem hasłu z Mons Vaticanus. Służenie temu „duchownemu cesarstwu" w każdym razie bardziej pociągające jest, niż służenie jakiemukolwiek świeckiemu państwu na Zachodzie, ze względu na obfitość w niem żywiołów idealnych, na jego zamierzchłą i szanowną starożytność, świętą osnowę (Ewangelia) i wspaniałość spełnionego cyklu historycznego.

„Kiedym wszedł do rzymskiego senatu, zdało mi się, że widzę zebranie królów" — opowiadał współplemieńcom swoje wrażenie pewien Ateńczyk, poseł i retor. — Myślę, że takiego wrażenia doznaje skrycie każdy dostojnik świecki lub polityk Europy, znajdujący się na jakiejś ceremonii watykańskiej, na zebraniu kardynałów lub biskupów.

Obejmując wzrokiem wszystkie narody, wsysając żywioły ze wszystkich stanów, dając kapelusz kardynalski lub tyarę papiezką tylko zasługom i godności, tylko cnocie, rozumowi i energii — katolicyzm jednocześnie republikański i monarchiczny i arystokratyczny i demokratyczny, zawiera w sobie nader silne pobudki dla emulacyi i bardzo mocne przynęty dla wszystkiego, co marzycielskie, dumne, bohaterskie i romantyczne. „Rycerzem" w sensie średniowiecznym można być tylko tutaj jeszcze. Oto, dlaczego wśród Polaków, Włochów, Niemców, napotkać można nawet tyle niższych sług Kościoła, kochających bez pamięci Kościoła tego dumny, starożytny gmach".

* * *

Jakkolwiek bardzo dużo moglibyśmy ze stanowiska katolickiego zarzucić wywodom p. Rozanowa, to przecież przyznać musimy, że dawno nie zdarzyło nam się czytać artykułu o katolicyzmie pióra Rosyanina, napisanego z takiem poszanowaniem naszego Kościoła, z taką życzliwością i z takiem dążeniem do zajęcia bezstronnego stanowiska.

Równie interesującym jak artykuł p. Rozanowa, jest fejleton p. Mieńszykowa p. t.: „Wielkie marzenie." Pod wrażeniem depeszy donoszącej o zgonie Leona XIII pisze p. Mieńszykow co następuje:

„On był u nas jedyny. Na globie ziemskim liczymy około dziesięciu cesarstw, dziesiątki królów, prezydentów republik, patryarchów, metropolitów i innych wielkich przedstawicieli władzy. Nad ogromną większością ludzkości Papież nie ma nawet cienia władzy. Nawet wśród chrześcian dwie trzecie uznaje go oficyalnie za odstępcę od wiary Bożej, za heretyka, ale jedno słowo „Papież" wszystkich napełnia nieświadomym szacunkiem".

A dalej:

„Ani prawosławni, ani protestanci, ani Ormianie, ani Etyopi nie uznają nawet w teoryi władzy papiezkiej, ale i dla nich jest on Papieżem, albowiem innego tytułu nie posiada."

Stąd według p. Mieńszykowa: „cały świat z największą uwagą przygląda się życiu i dziełom każdego Papieża i ze smutkiem przyjmuje wieść o jego śmierci."

Dlaczego ze smutkiem? — zapytuje autor fejletonu. I odpowiada:

„Toć przy powszechnym szacunku dla Leona XIII, nikt nigdy nie uczynił go wielkim. Był to człowiek przeciętnej miary — w najlepszem znaczeniu tego słowa. Średni ludzie wypełniają wszelkie ludzkie role z większą godnością, a czasem z większem powodzeniem, niż ludzie wielcy."

A wskazując dalej, że średnim ludziom w granicach obyczaju dzieje się wybornie, podczas gdy wielcy uczuwają w nich ciasnotę, autor fejletonu podkreśla, że Leon XIII czuł się świetnie w granicach zwyczajowych, a całą zasługą jego było, że „z godnością w ciągu ćwierćwiecza niósł berło apostolskie". Tu znów zacytujemy dosłownie:

„Berło apostolskie, „klucze królestwa niebieskiego". Umyślnie używam tych formuł, dziwacznych nawet dla wielu katolików. W ciągu dziewiętnastu wieków papieztwo stworzyło sobie język odrębny, obowiązujący dyplomatów i powszechnie przyjęty wśród publiczności. Kiedy mówią: „Ojciec święty", „tron apostolski", „błogosławieństwo apostolskie", „namiestnik św. Piotra" i t. p., wszyscy rozumieją, że to stosuje się do jedynego człowieka na całej kuli ziemskiej i w stosunku do każdego innego wydałoby się — dziwacznem. Kimkolwiek byłby ktoś, czy to wysoki dostojnik duchowny, czy świecki władyka, każdy oskarżony byłby o to, że zmysły postradał, gdyby oświadczył, że jest pasterzem ludzkości i naczelną władzą w świecie, ale Papież oświadczył to — i nikt poważnie nie protestuje".

Tak określiwszy wrażenie, wywołane przez papieztwo, przechodzi p. Mieńszykow do określenia istoty papieztwa:

„I czem jest papieztwo? — pisze — Mnie się zdaje, że to marzenie ludzkości i jak wszelkie marzenie, jest zarazem prawdą i błędem. Gdyby to był tylko błąd na całej przestrzeni, to nie utrzymałby się on prawie dwa tysiące lat. Gdyby to było tylko historyczne szaleństwo, *mania grandiosa*, nieześrodkowałoby się w niem tyle geniuszu, przepychu, władzy, poezyi i niemal bajecznej wspaniałości.

„Papieztwo — pisze dalej p. Mieńszykow — wydaje mi się cudownym snem ludzkości, nieurzeczywistnialnym, niemożliwym do wcielenia, lecz drogim snem, jako wzniosła idea, na której odpoczywa dusza niezliczonych pokoleń. Trzeba zbadać korzenie papizmu, trzeba przypomnieć sobie przed-apostolski, przed-chrześcijański świat. Marzenie o szczęściu na ziemi, o złotym wieku, o królestwie niewinności, miłości i piękna życiowego: marzenie to stare jak świat".

Tu p. Mieńszykow próbuje dać historyczny rys rozwoju owej idei zjednoczenia i pokrótce zaznacza, że „greko-rzymskie pogaństwo było ostatnią próbą zjednoczenia świata przez miecz i zdobycia szczęścia siłą: w istocie nastał tak długo oczekiwany pokój, *pax romana*, ale szczęścia nie było. Jak tylko bohaterskie plemię rzymskie osiągnęło władzę nad otaczającemi narodami, zaniemogło ono na okrucieństwo i rozpustę, wpadło w szał epoki cezarów. Wówczas to — według p. Mieńszykowa — chrystyanizm wziął na swoje barki zadanie Rzymu, odrzuciwszy przecie jego miecz. I ludzkość raz jeszcze postawiła sobie wysoki cel: jedność. A w owym to czasie zjawiła się idea papizmu, idea władzy wszechświatowej.

„I w idealnym swoim zamiarze myśl ta nie jest niczem innem, jak wyrażeniem słów Zbawiciela: „niechaj będzie jedno stado i jeden pasterz". Nam, ludziom świeckim, trudno zrozumieć psychologię szczerej wiary, ale przypuśćmy na jedną chwilę, że wierzymy szczerze, żeśmy w istocie chrześcianie. Jeżeli tak jest, to oczywiście państwo winno poddać się władzy Kościoła, winno roztopić się w nim. Jako w pierwotnej gminie chrześciańskiej nie było innej władzy, prócz apostołów, tak samo i w chrześciańskiem państwie nie powinno być, zda się, innej wyższej władzy, prócz autorytetu namiestników apostolskich.

Logika papiestwa jest nieubłaganą. Albo w nic nie wierzcie, a wówczas niema chrześcijanizmu, albo łańcuchem przesłanek będziecie doprowadzeni z konieczności do Papieża.

Jeśli odrzucić Papieża, jako autorytet wszechświatowy, wypadłoby w cesarstwie odrzucić cesarza, w republice — prezydenta, w armii — naczelnego wodza!

Więc przypuśćcie na moment, żeśmy szczerzy chrześcijanie, że płoniemy miłością jedni dla drugich, słodyczą i miłosierdziem, — przypuśćcie, że zjawił się z pewnością wysłannik Boży, któremu dane jest objawienie, człowiek w istocie święty, w istocie bezgrzeszny. W takich warunkach — ja pierwszy głosowałbym za pochłonięciem państwa przez Kościół, ja pierwszy z całej duszy uznałbym naczelną władzę Papieża nietylko naczelną, ale i absolutną.

O gdyby na Tronie Apostolskim siedzieli rzeczywiście Papieże apostolskiego ducha! Świat miałby zupełnie inny wygląd! — zamyka autor tę część swoich wywodów.

Czytajmy dalej:

„Papiestwo drogie jest wszystkim, jako przeszłość ludzkości, jako nadzieja, niespełniona, ale ukochana. Na wzór herbów rycerskich, bulle papieskie nie mają istotnego znaczenia, ale wyrzec się ich byłoby bolesnem".

Albowiem naogół — tłómaczy autor — ludzkość zdradza obecnie pociąg ku przeszłości i charakterystyczne rysy stylu „moderne" wzięte są wprost ze średnich wieków. I jeżeli nawet trwa silny demokratyczny prąd, który chciałby zmyć ślady przeszłości, to równolegle z nim podąża niemniej silny poryw ku starożytności, ku tej kulturze, która organicznie układała się przez wieki, zawierała mniej rozumu, ale więcej piękna. Więc papiestwa ludzkość się nie wyrzecze.

„Utrata władzy świeckiej raczej wzmocniła duchowe znaczenie papizmu. Katolicyzm już przy Leonie XIII osiągnął olbrzymie powodzenia. Znów szanowanym jest w Niemczech, gdzie Wilhelm II nie żenował się nazwać siebie katolickim władzcą; ale najbardziej uderzającym jest wzrost katolicyzmu w Anglii i w Ameryce".

Przy wolności wyznania — przypuszcza p. Mieńszykow — gwałtem sprotestantyzowani celto-germanie powrócą do pełnego poezyi katolicyzmu. Wrogie papizmowi ruchy we Francyi (Combes) i Austryi („Los von Rom!") zbyt pachną polityką, aby mogły być długowieczne.

Niewiara i bezbożność — oto zguba Kościoła. Ale i przeciw temu złu katolicyzm posiada lepszy oręż, niż protestantyzm, bo tkwi w nim niewyczerpany zapas poezyi i oczarowań".

Zakończenie artykułu brzmi:

„Trzynaście lat temu, kiedy pojawiła się znakomita encyklika Leona XIII w kwestyi robotniczej, znajdowałem się w gościnie u pewnego Polaka, dziennikarza i rewolucyonisty z przekonań. Katolicy i prawosławni w tem kółku, wszyscy z niechęcią poglądali na papieztwo; ale oto wieść, że rzymski arcykapłan ozwał się o miłosierdziu względem biednych, o prawach ich do braterstwa ewangelicznego — wieść ta niezwykle rozrzewniła wszystkich zebranych. Wszyscy przyznali, że jest to podobne do wielkiego wypadku i że jeżeli Leon XIII utrzyma się w tej roli, to skutki będą niezwyczajne. „Ja w nic nie wierzę — krzyknął Polak — ale gdyby Papież zeszedł ze swoich wyżyn, gdyby po apostolsku zmieszał się z tłumem biedaków, gdyby tylko powtórzył słowa Ewangelii, nic nie dodając do nich — upadłbym na kolana i całował jego ręce"... I wszyscy w tem kółku, nawet prawosławni, zgodziliśmy się na jedno, że papieże posiadają niepraktykowaną, ale straszną co do siły tajemnicę wpływu na masy. Ewangelia, odczytana przez naród, niegdyś oderwała od Papieża połowę katolików; Ewangelia, jeszcze raz ogłoszona z wysokości Stolicy Apostolskiej, mogłaby znowu skupić narody!"

Nasze stronnictwa skrajne.

XI.

Doszedłszy do wniosku, że ideały, głoszone przez Mickiewicza są „staremi świecami woskowemi", które powinna zastąpić elektryczność, wytwarzana w pracowni *Przeglądu wszechpolskiego*, narodowi demokraci zgodnie z tem głoszą szyderstwo dla ideałów ogólnoludzkich. Wierzyć w możliwość umoralnienia się stosunków międzynarodowych, w zwycięztwo sprawiedliwości, dopomagać do zbliżenia tego zwycięztwa, to naiwność lub zboczenie. Z nietajoną ironią mówi *Przegląd wszechpolski* o tych, którzy „polecają nam na wszystkie strony sprawiedliwość czynić", nazywa ich „pół-Polakami", każe im ustąpić z widowni. Podczas gdy „pół-Polacy" — pisze *Przegląd wszechpolski* — we wszystkich starciach naszego narodu uważają za możliwe zajmować stanowisko bezstronne „zgodne ze słusznością", my w stosunkach międzynarodowych znamy rozległą sferę spraw, w których nie ma ani słuszności ani krzywdy, jeno współzawodnictwo niedających się pogodzić interesów, w których staje się po jednej lub drugiej stronie nie z poczucia sprawiedliwości, ale z poczucia solidarności z jedną ze stron walczących."

Czemże jest ten sposób patrzenia, jeżeli nie przełożoną na język polski ewangelią hakatystów? Któż, jeżeli nie hakatyści, wyłączywszy moralność poza nawias spraw politycznych, głoszą, że w tępieniu polskości nie ma „ani słuszności, ani krzywdy", tylko — współzawodnictwo? Że takie poglądy są całkiem obce polskiej naturze, tego zdania nasi wychowawcy wszechpolscy wcale nie podzielają. Przeciwnie, sądzą oni, że wzorując się na niemieckim hakatyzmie, zostajemy właśnie wierni staropolskiemu charakterowi! Główny organ wszechpolski, jakby się chciał usprawiedliwić z zaszczepiania na naszym gruncie moralności, właściwej Prusakom, dowodzi, że „rubaszny, twardy i szorstki" charakter junkra pruskiego jest to właściwy charakter „starych Polan," zanim go „zmodyfikował wpływ żywiołów małopolskiego, ruskiego i innoplemiennych". Nic dziwnego, że wobec tak blizkiego pokrewieństwa. wszechpolacy nie wahają się zalecać młodzieży naszej wprost i otwarcie, aby się kształciła moralnie na pruskich wzorach.

W połowie r. 1902 pojawiła się broszura hakatysty Bertolda Otto pod tytułem „Polen und Deutsche", rodzaj katechizmu hakatystycznego. Otto pisze „przestrogi dla młodzieży niemieckiej", którą wzywa do walki z tzw. polskiem niebezpieczeństwem, i daje jej lekcye tej specyalnej etyki, która nie zna „słuszności, ani krzywdy". „Podczas walki dwóch narodów — twierdzi Otto — nie uznaje się wcale tych zasad o prawie i bezprawiu, które istnieją w zwykłem życiu codziennem. Kto nie solidaryzuje się ze swymi ziomkami w walce przeciwko obcemu żywiołowi, ten jest zdrajcą. Co przed stu laty się stało, tego dziś już zmienić nie można. Gdyby każdy naród miał oddać to, co dawniej zdobył, to nie byłby pewny swego istnienia na ziemi. Polska była także krajem zdobytym, tak, jak państwo niemieckie składa się z dawniejszych części krajów słowiańskich. Mielibyśmy teraz wszystko oddać?"

Lekcya pruskiego nauczyciela spotkała się z gorącym poklaskiem prasy wszechpolskiej. *Słowo polskie*, streściwszy je, napisało, że z nauk d-ra Otto, dawanych młodzieży niemieckiej, „powinna skorzystać młodzież polska", powinna przejąć się myślą, że i nam „nie wolno w walce politycznej stosować obowiązujących w życiu codziennem pojęć o prawie i bezprawiu." I rzeczywiście poglądy takie szerzą się teraz między młodzieżą, one to pobudzają ją do takich dzikich pomysłów, jak znany pomysł *Teki*, wzywającej Polaków do zaciągania się do wojska państw zaborczych, aby je w danej chwili zdradzać, one to są przyczyną takiego krzewienia się szowinizmu, zwłaszcza wśród uczniów gimnazyalnych we wschodniej części Galicyi, że nie-

którzy z tych uczniów uważają za „ubliżenie godności narodowej“ odezwać się do Rusina po rusku.

Ponieważ w chwili obecnej działacze wszechpolscy mimo najszczerszych chęci nie mogą wyrazić w czynie swych szowinistycznych zachcianek, tembardziej uczuwają potrzebę wypowiedzenia się, coby to było, gdyby warunki naszego bytu materyalnego zmieniły się radykalnie na naszą korzyść. Popuszczając cugle nieokiełznanej zaborczej fantazyi, marzą publicyści tego obozu o przyszłej Polsce, prowadzącej bismarkowską politykę krwi i żelaza. „Warstwy oświecone — woła *Przegląd Wszechpolski* — widzą w swej zwiędłej fantazyi Polskę dobrą, poczciwą, humanitarną, która nic obcego nie będzie chciała zagarniać, z którą dobrowolnie będą się łączyły inne szczepy, żyjące na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej.... Nie wiedzą, że lud polski albo nigdy nie stworzy państwa, albo przeciwnie wytworzy z siebie siłę, która zbuduje państwo polskie i wtedy nikogo pytać nie będzie, gdzie ma leżeć granica jego naturalnej ekspanzyi“. Na innem miejscu woła ten sam organ: „Patryoci i demokraci starej daty, którzy zżyli się przez długie lata z pojęciem, że walka narodowa, to jedynie walka o wolność, że sprawa polska — to sprawa wszystkich uciśnionych, nie mogą pogodzić się z myślą, żeby sprawa narodowa mogła wymagać użycia siły względem ludów, żeby dla jej dobra trzeba było narzucać się innym wbrew ich woli.... Ale kto powiada, że chce niepodległej Polski i oburza się przytem na myśl, że Polska mogłaby mieć swoich żandarmów, policyę, więzienia, że mogłaby opierać się na bagnetach i panować nad kimś, kto sobie nie życzy jej panowania, ten sobie drwi z idei niepodległości“.

Przez te śmieszne pogróżki politycy wszechpolscy przypominają światu prawdę, że nie ma gorszego tyrana nad wczorajszego niewolnika. Na razie nie ma innych skutków tej hakatystycznej propagandy, jak tylko bitki studentów polskich z ruskimi na cmentarzu podczas obchodów patryotycznych, jak to, że ruskie pisma cytując wszechpolskie artykuły i odezwy rozjątrzają swój naród przeciw Polakom; ale o wiele poważniejszymi mogą się stać pośrednie skutki takiej propagandy, która może zabagnić na długie lata niwę politycznej myśli polskiej i zdeprawować całe pokolenie zarówno pod względem moralnym jak politycznym.

Zastanówmy się jeszcze nad dwoma ulubionemi formułkami wszechpolskiemi: „obopólna eksterminacya“ i „stan posiadania“.

Obopólna eksterminacya jestto, zdaniem wszechpolaków takie prawo historyczne, które nakazuje sąsiadującym z sobą narodom tępić się wzajemnie bez litości, *usque ad finem*, aż do zjedzenia ogonków. Naturalnym wynikiem takiego stosunku nie jest dążność do zbliżenia się do zgodniejszego pożycia, do obustronnych ustępstw, lecz nieubłagana stała walka, wieczne niszczenie się, wieczny stan wojny. Ani dobra wola, ani rozum, ani postępy cywilizacyi, nie odgrywają tu zgoła żadnej roli. Nie ma tu niczyjej winy, jest tylko ślepe, mahometańskie fatum, ślepa, głucha i obojętna na wszystko konieczność. Jak wiemy, doktryna ta jest tylko przeniesioną do historyi darwinowską walką o byt. Otóż wszechpolacy sądzą, że nieznajomość owego prawa historycznego, naraża naszą politykę na „niepożądane zboczenia“, których unikniemy, gdy ogół polski zrozumie, że nasza walka narodowa, to nie skutek chwilowego zwycięstwa nastroju szowinistycznego w Niemczech lub w Rosyi, ale „odwieczny antagonizm sąsiednich narodów“.

Scriptor nie wdaje się w teoretyczną polemikę z powyższą doktryną wszechpolską, zazapytuje tylko, w jaki sposób owa eksterminacya może być „obopólną“? Czem mianowicie ma ona być z naszej strony? Czy możemy na ustawy antipolskie odpowiadać ustawami antipruskiemi? Wytaczać Prusakom procesy, skazywać ich na wygnanie, zabraniać im mówić po niemiecku? Mówić więc o „tępieniu“ tych, wobec których bardziej niż kiedykolwiek znajdujemy się w stanie obrony, mogłoby wyglądać na naigrawanie się z położenia naszego społeczeństwa, gdyby nie było tylko nałogową pustą frazeologią, zapomocą której wszechpolscy mężowie stanu rozwiązują najważniejsze zagadnienia naszego bytu. „Tępić“ Niemców możemy tylko na papierze, w rzeczywistości zaś możemy się tylko bronić, a obrona ta może starczyć za program na długie lata. Choćby więc nawet w samej rzeczy istniało jakieś prawo historycznej eksterminacyi, nam nie przystoi w jego imię nikomu wygrażać. Atoli hasło „eksterminacyi“ potrzebne jest wszechpolakom, żeby jako tako uzasadnić ich fantazye powstańcze.

Równie modną wśród wszechpolaków jest żywcem od Prusaków zapożyczona formułka: „stan posiadania“. Formułka ta oznacza, że na czem się raz położyło rękę, to już tem samem zostaje naszą prawowitą i niezaprzeczoną własnością. Politycy wszechpolscy szermując nią na prawo i na lewo, mają na uwadze szczególnie nasz stosunek do ludności litewskiej i rusińskiej. Ale jeżeli istnieje na świecie jaki naród — mówi Scriptor — który nie powinien robić niewzruszonego dogmatu z tak zwanego „stanu posiadania“, to narodem tym będzie przedewszystkiem naród polski. Wszak wszystko, czego się spodziewamy dla siebie w przyszłości, jest nierozerwalnie związane z osłabieniem, z rozluźnieniem dzisiejszych „stanów posiadania“, które dla nas jednoznaczne są z uciskiem i pozbawieniem praw politycznych. Zresztą tylko hakatystyczne zacietrzewienie może twierdzić, że szczęście ludów i siła państw polegają na niewzruszalności politycznego stanu posiadania. Ustępując dobrowolnie z pewnych zdobytych pozycyi, państwo nietylko nie musi przez to koniecznie działać na swoją szkodę, ale często wzmacnia nawet swoje stanowisko i działa w dobrze pojętym interesie własnym. Państwo rosyjskie, któremu podlega główna część naszego narodu, czyniąc ustępstwa ze swego „stanu posiadania“ na ziemiach polskich, nie działałoby bynajmniej ze swoją szkodą, pozorna strata znalazłaby bowiem ekwiwalent w zyskach moralnych. Na takich samych stratach i zyskach zdaniem Scriptora, musi się opierać i nasz stosunek do ludności rusińskiej, wobec której wszechpolscy politycy potrząsają groźnie „stanem posiadania“ na dziś, a polskim knutem na jutro.

Co i o czem piszą.

Bardzo zajmujące szczegóły o tym nowym prawosławnym świętym Serafimie z Sarowa, o którym pisaliśmy niedawno, przynosi warszawski korespondent *N. Reformy*. Notuje on, że car podpisał nominacyę jego na świętego, wypracowaną przez synod, i dalej tak pisze:

Ciekawi zapewne będziecie wiedzieć, za co się w Rosyi zostaje świętym, a to tem więcej, iż przy każdej, dziś tak nadzwyczaj rzadkiej kanonizacyi w Kościele katolickim, dziennikarstwo rosyjskie nie żałuje sobie złośliwych przycinków. Ażeby nie być posądzonym o lekceważenie nowego świętego prawosławnego, powtórzę dosłownie życiorys jego z *W. Dniewnika*. „Pochodząc z rodziny kupieckiej, Serafim od lat dziecinnych czuł pociąg do cichego, klasztornego życia. Pragnienie to wzrastało u niego z latami i 17-letni młodzieniec udał się do Kijowa, gdzie go ciągnęła chęć pokłonić się kijowsko-peczerskim cudotwórcom. Tam starzec Dosifej poradził mu udać się do klasztoru Sarowskiego. Młodzieniec go usłuchał i był łaskawie przyjęty przez nastojatiela Pachomja. — Wypełniał posłusznie wszystkie wkładane na niego prace, tak, że zasłużył na pochwały nastojatiela i wszystkich mnichów. Naokoło monasteru w głębinie lasu, niedaleko jeden od drugiego żyli monasterscy pustelnicy i młodzieniec często wydalał się do lasu, ażeby oddawać się modlitwie i porozmawiać z pustelnikami. W r. 1786 „był postriżen w monachi“, a w roku 1793 został wyniesiony na jeromonacha. Przebywszy w klasztorze lat 16, Serafim prosił się, aby mógł zostać pustelnikiem i osiadł o 9 wiorst od monasteru w głuchym lesie. Od tej pory żył prawie nieprzerwanie wśród lasu, ciężko pracując, poszcząc i modląc się. Sława o jego świętem życiu rozeszła się szeroko, i masy ludu przychodziły do niego. Starzec wszystkich przyjmował łaskawie i często swojemi modlitwami uzdrawiał chorych. Umarł w r. 1833“.

Oto i wszystko — cały życiorys, cała podstawa do kanonizacyi prawosławnej. W innych dziennikach wyczytałem jeszcze, że Serafima odwiedzała Matka Boska, a jakiś wydawca ogłasza, iż wydał swym nakładem obraz przedstawiający świętego starca Serafima, kiedy swem skromnem pożywieniem dzieli się... z niedźwiedziem.

Na szczęście niejaki Makariewskij wydał broszurę, opisującą szczegółowo życie i cudy Serafima Sarowskiego. Treść broszury jest tak ciekawa i oryginalna na czasy dzisiejsze, że trudno się wstrzymać od streszczenia choćby wyjątku, przytoczonego z niej w *Świetie*.

Serafim mieszkał w domku, składającym się z izby, sieni i komórki; domek stał w ogrodzie, w którym znajdowała się pasieka. Prace jego polegały na przygotowaniu drzewa do opału i na utrzymaniu ogródka. W czasie tej pracy „prepodobnyj“ często obnażał się do pasa, a mnóstwo owadów tak go cięło i gryzło, że ciało mu puchło i pokrywało się krwią. Żywił się chlebem i owocami. „Stanąwszy na wysokim stopniu uduchowienia, otrzymał i dar, który pierwszy człowiek przez grzech utracił, a mianowicie: były mu posłuszne zwierzęta“. Chlebem dzielił się z ptakami i dzikiemi zwierzętami; tak np. przychodził do niego niedźwiedź na kromkę chleba. Później ograniczył swoje pożywienie do owoców, a ostatnie trzy lata żywił się jedynie odwarem z jakiejś trawy, którą zbierał w lecie i suszył na zimę.

Ojciec Serafim staczał prawdziwą walkę z dyabłem, który jest wrogiem pobożnych pustelników. Naprzód dyabeł zaczął go straszyć. — Raz podczas modlitwy usłyszał wycie zwierząt, a potem jakiś tłum dobywał się do jego celi, wybił drzwi i wrzucił do wnętrza taki kawał drzewa, że zaledwie ośmiu ludzi mogło go później wynieść. Kiedyindziej zdawało mu się, że się cela rozpadła na czworo; innym razem ujrzał grób otwarty, z którego trup wychodził. Ale „prepodobnyj“ odganiał te strachy znakiem krzyża świętego. „Wtedy dyabeł zaczął napadać na niego z większą natarczywością“ — chwytał go w powietrzu i rzucał nim na ziemię. Ale i to nie pomogło, żadne strachy nie odwiodły Serafima od życia pustelniczego. Wtedy dyabeł „jeszcze chytrzej uzbroił się przeciw niemu, bo wzbudził w jego duszy myślową, duchową walkę“, ale i tu Serafim wyszedł zwycięsko, wynalazłszy odpowiedni środek. Był nim wielki granitowy kamień, na który wchodził, skoro noc nadeszła. Modlił się na nim, klęcząc, albo stojąc, podniósłszy ręce do góry i powtarzając: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!“

W celi swojej postawił drugi mniejszy kamień i jak na tamtym przez całą noc, tak na tym przez cały dzień stał z podniesionemi rękami, schodząc z niego jedynie dla przyjęcia pożywienia. W ten sposób przeżył tysiąc nocy i tysiąc dni „Dyabeł był ostatecznie pokonany“, jak zaręcza p. Makariewskij, ale od tego trzechletniego stania wynikła pierwsza choroba świętego pustelnika, która też trwała aż do samej śmierci. Pokonany dyabeł wziął się na inny sposób — zaczął szukać pośrednictwa złych ludzi. Raz go napadło trzech chłopów, żądając pieniędzy. Miał wtedy w ręku siekierę i chciał się bronić, ale po chwili rzucił topór na ziemię i powiedział: róbcie co chcecie. Jeden ze zbójów uderzył go obuchem po głowie, tak, że z uszu i ust krew się puściła. Zbóje zawlekli go do celi, wciąż go bijąc, tak że pełno ran miał na głowie; wybili mu nawet kilka zębów; wreszcie związali mu ręce i nogi, a sami poszli rabować. Znaleźli jednak tylko obraz święty i trochę kartofli. Napadł na nich jakiś strach i uciekli. Nazajutrz ledwie się dowlókł Serafim do monasteru, — zdawało się, że nie przeżyje. Posłano po doktorów, a kiedy ci przybyli, „prepodobnyj“ zasnął. — Wtedy zdawało mu się, że Matka Boska przyszła do niego w carskiej purpurze, z świętymi apostołami Piotrem i Janem i powiedziała: „ten jest z rodu naszego“, — a do doktorów: „niepotrzebnie się trudzicie“. Serafim przebudził się i pokrzepiony widzeniem odprawił lekarzy, a poczuwszy ulgę, zjadł kawałek chleba z kwaszoną kapustą. Niedługo przyszedł do zdrowia, ale ślady pobicia pozostały na zawsze. Już przedtem był zgarbiony, ponieważ potłukło go drzewo podczas rąbania w lesie, a teraz jeszcze więcej się zgarbił i musiał opierać się na pałce lub siekierze.

Czytając takie historye, mamy wrażenie, że są to opowiadania z przed lat 500 lub tysiąca — tymczasem „święty“ Serafim zmarł przed 70 laty.

Uroczystości kanonizacyjne Serafima odbywają się z wielką pompą. — Już od miesiąca zjeżdżają się do Sarowa metropolici, archireje, popi i dygnitarze wszelkiego rodzaju. Lud płynie ze wszystkich stron takiemi masami, że — jak donoszą telegramy — wyczerpały się zapasy pożywienia w całej okolicy. Główne uroczystości naznaczone zostały ukazem carskim na dzień 18 i 19 lipca st. st. (31 lipca i 1 sierpnia b. r.). Zapowiedziano przybycie cara, carowej i kilku osób z rodziny carskiej; zbudowano osobny dom dla pomieszczenia tych najwyższych gości. Niema prawie jednego dziennika rosyjskiego, którymby od paru miesięcy nie pomieszczał artykułów o Serafimie, o uroczystościach, protokołach kanonizacyi, przeniesienia kości zmarłego i t. d. Większe dzienniki wysłały swych sprawozdawców, którzy szeroko opisują swą podróż, monaster sarowski i inne bliskie mu monastery, a wreszcie przygotowania do uroczystości. Pisma ilustrowane i dodatki do dzienników przepełnione są setkami rycin, mających jakąkolwiekbądź łączność z Serafimem i Sarowem. Jednem słowem, kanonizacya ta, to nie akt kościelny, lecz na wielką skalę propaganda prawosławia, które, wedle zdania synodu, ogarnie świat cały.

Wypadki w Macedonii.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 13 sierpnia. Minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, polecił austro-węgierskiemu ambasadorowi w Petersburgu, Aehrenthalowi, wyrazić kondolencyę rządowi rosyjskiemu z powodu zamordowania konsula Rostkowskiego.

Konstantynopol 13 sierpnia. Nowym walim Monastyru zamianowano Fusim-beja.

Sułtan przesłał carowi kondolencyę telegraficzną z powodu zamordowania konsula Rostkowskiego i zapewnił, że spełni wszystko, czego wymaga zadośćuczynienie za tę grozą przejmującą zbrodnię.

Konstantynopol 13 sierpnia. Bułgarski ajent dyplomatyczny złożył Porcie zapewnienie swego rządu, że poczyniono na granicy wszelkie możliwe zarządzenia, tak, iż obecnie żadne bandy powstańcze, ani oficerowie bułgarscy nie mogą się przekradać do Macedonii.

Konstantynopol 13 sierpnia. Rosyjski minister spraw zagranicznych, hr. Lambsdorff, złożył onegdaj kondolencyę wdowie po konsulu Rostkowskim, zapewniając, że wdowa otrzyma sowite odszkodowanie, sułtan zaś przyrzekł zupełne zadośćuczynienie. Porta zawiadomiła dyplomatów, że Rostkowski sprzyjał powstaniu, czemu jednakże zaprzecza ciało konsularne. Z innego źródła, również zbliżonego do Porty, doniesiono, że morderstwa dokonano na zlecenia spisku bułgarskiego. Z przeciwnej strony twierdzą, że morderstwo było raczej wynikiem spisku Mahometan, rozdrażnionych stanowiskiem mocarstw, szczególnie Rosyi w kwestyi ruchu macedońskiego.

Konstantynopol 13 sierpnia. Telegraficzne połączenie Monastyru z Salonikami ponownie przerwano. Znaczne bandy powstańcze zmusiły ludność bułgarską do połączenia się z niemi. Bandy zaskoczyły kilka posterunków wojskowych i żandarmeryi. W kilku miejscowościach spalono zasiewy. Prócz linij telegraficznych poniszczono także wiele mostów. W Monastyrze w ostatnich dniach usiłowali nieznani sprawcy kilkakrotnie wzniecać pożary. Ludność mahometańska uspokoiła się na razie z powodu przysłania posiłków wojskowych, przysposabia się jednak do odwetu i żąda broni.

Konstantynopol 13 sierpnia. Wczoraj w nocy na linii kolei oryentalnej zburzono most.

Konstantynopol 13 sierpnia. Rząd turecki wyznaczył wdowie po konsulu Rostkowskim 200.000 franków odszkodowania. Rząd rosyjski jeszcze się nie zgodził na to. Usuniętego z Monastyru walego odstawiono pod eskortą do Trypolisu.

Belgrad 13 sierpnia. Z Salonik donoszą, że przybyło tam z Monastyru 130 rannych żołnierzy tureckich. Powstańcy zamierzali miasto podpalić, lecz bez skutku.

Z izby sądowej.

Paryż 13 sierpnia.

(Proces pani Humbert).

Pani Teresa Humbert oraz współoskarżeni jej bracia usiłują przed sądem, każde na swój sposób odegrać rolę niewiniątek. Teresa wpada w ton patetyczny lub udaje chorą. Roman Daurignac nadaje sobie pozę lekkomyślnego, wesołego hulaki, który wszystko w dobrej wierze czynił, zaś Emil Daurignac udaje naiwnego i głupiego.

Przewodniczący przesłuchując Romana Daurignac, przedstawił mu, że w Madagaskarze starał się otrzymać od rządu 4 miliony hektarów ziemi i że chciał wyzyskać swe stosunki z kongregacyami duchownemi, którym rozpowiadał, że posiada 20 milionów kapitału. Na to odpowiada Roman:

— Jestem wolnomularzem, nie mógłbym więc mieć stosunków z księżmi.

Przew.: Pojechałeś pan na Ural, aby tam kopać topazy?

Roman: (śmiejąc się) Topazy? Ja?

Przew.: Pan często podróżowałeś w sprawach swej siostry. Co pan tak często porabiał w Brukseli?

Roman: Częstowałem tam naszych wierzycieli!

Przew.: Urządziłeś pan także formalne biuro dla szpiegowania wierzycieli?

Roman: Trzeba było nadzorować kogoś, który nam był winien 800.000 franków.

Przew.: Byłeś pan także często w Monte-Carlo i grałeś tam.

Roman: Tak jest, byłem tam z żoną. Wprawdzie nie jestem żonaty, ale mówię o matce moich dzieci. Dla tego tylko nie ożeniłem się, bom nie miał czasu.

Przew.: Miał pan jeszcze drugą żonę i trzecią, madame Dalaza, która opowiadała nam, że byłeś pan raz z nią w operze przebrany do niepoznania, z wielką brodą.

Roman (śmiejąc się serdecznie): To był figiel. Ona pragnęła, abym wyszedł z nią przebrany za bogatego bojara rosyjskiego.

Przew.: Z tą żoną wydał pan 24.000 fr., a siostra pańska wszystkie te wydatki pokryła.

Roman: Ja miałem sam kamienicę, która kosztowała 6,700.000 fr.

Przew. A za co pan ją kupiłeś?

Roman. Ależ ja nie zapłaciłem ceny kupna.

W końcu oskarżony oświadcza: W całem mojem życiu znaleziono trzy lub cztery kobiety. Pytam się wszystkich tu obecnych mężczyzn, czy to za wiele?

Nagle zwrócił się przewodniczący do Teresy Humbert z zapytaniem: Gdzie leży Marcotte, ów zamek, który się dostał pani z pierwszego spadku?

Teresa (słabym głosem): Panie prezydencie, zrobiło mi się słabo, proszę o pauzę.

Przew. Dlaczegóż nie chce pani zaraz odpowiedzieć. No, gdzież jest Marcotte; na odpowiedź wystarczą dwa słowa.

Teresa: Zaraz, zaraz.

Przewodniczący na prośbę oskarżonej zarządza przerwę, a po jej upływie ponawia owo pytanie.

Teresa: Zaraz, zaraz. Opowiadano panu, że w chwili aresztowania mnie powiedziałam: Bierzcie mnie, bierzcie. Zrobiłam to, ponieważ matka moja na łożu śmiertelnem odebrała odemnie obietnicę, że będę się opiekowała mem rodzeństwem. Wszyscy oni są niewinni.

Te i tym podobne brednie wygłaszała oskarżona z wielką emfazą, groziła wreszcie wymienieniem jakiegoś nazwiska, nazwała ministra sprawiedliwości Vallé sprawcą całego jej nieszczęścia — ale o położeniu geograficznem owego legendowego zamku Marcotte nie rzekła ani słowa.

Szeroko omawiano rozliczne procesa, jakie prowadzili Humbertowie ze swymi wierzycielami. Były to same procesy pozorne, obliczone na obałamucenie sądów i wierzycieli. Akt oskarżenia twierdzi, że bracia Daurignac odgrywali w tych procesach rolę owych mitycznych Crawfordów. Jako zastępca Crawfordów występował adwokat Parmentier z Hawru, który przez lat 20 korespondował z owymi Crawfordami. Był on zrazu także uwięziony i oskarżony o współwinę, ale oskarżenie to prokuratorya cofnęła, gdyż nie udało się wykazać mu złej wiary, mianowicie świadomości, że istnienie Crawfordów było fikcyą. Otóż ten Parmentier, przesłuchany na rozprawie jako świadek, zeznał, że Roberta Crawforda nigdy nie widział, natomiast widywał nieraz Henryka Crawforda. Przewodniczący pyta, czy może on opisać, jak ten pan wyglądał. Świadek odpowiada, że pod przysięgą nie może podać dokładnego rysopisu. Zdaje mu się, że Henryk Crawford był bardzo dużego wzrostu, blondyn, bardzo przystojny i młody.

Owi mniemani Crawfordowie zapłacili ogółem świadkowi jako honoraryum adwokackie 350.000 franków. Przewodniczący zwraca jego uwagę na to, że tak wysokie wynagrodzenie powinno go było zaniepokoić co do rzetelności interesów.

Świadek. To było honoraryum amerykańskie. Gdybym był prowadził jakąś sprawę francuską, to i honoraryum byłoby francuskie.

Parmentier i dzisiaj jeszcze wierzy w istnienie Crawfordów.

W ciągu dalszych zeznań świadków Fryderyk Humbert zabrał głos i znowu atakował ministra Vallé, zarzucając mu, że w dawniejszym procesie niejakiego Cattauis, od którego dostał 250.000 fr. całego swojego wpływu użył, aby podsądnego uwolniono. „To dziwne pojmowanie roli ministra — woła Fryderyk Humbert — ażeby wyratować winnego, pogrąża się niewinnych. Wrogiem naszym jest minister sprawiedliwości“.

Labori. Pan Vallé powinien się tu zjawić. Nawet były prezydent rzeczypospolitej Casimir Perier zgodził się złożyć świadectwo przed przysięgłymi. Niech pan Vallé poda się do dymisyi i tu stanie jako świadek, tak jak to uczynił p. Bourgeois w procesie panamskim.

* * *

Na wczorajszej rozprawie zeznał były członek rady stanu Jaquin, że 20 lat wierzył w uczciwość Humbertów lecz nigdy nie nadużył swego stanowiska na ich korzyść. Gdy dowiedział się prawdy, podał się do dymisyi. Były notaryusz Langlois oświadczył, że pośredniczył w pożyczce 10 milionów franków dla Humbertów, a wobec licznych wyroków sądowych i dokumentów wierzył w istnienie spadku. Delacherie pośredniczył w pożyczce 25 milionów franków dla Humbertów; wierzycielom obiecano wówczas 50%.

Trzech rzeczoznawców poznało w rzekomem piśmie Crawfordów pismo Emila i Romana Daurignaców. Notaryusz Dupuy z Bayonne i jeden z jego urzędników, poznali Romana Daurignaca, jako tego, który się przedstawił w roli jednego z Crawfordów. Co się tyczy Emila Daurignaca, to nie są w stanie z tą samą stanowczością go poznać. Obrońca Labori złożył oświadczenie, że Crawfordowie istnieją rzeczywiście, a tylko noszą inne nazwisko. Trzej urzędnicy pocztowi również poznali Romana Daurignaca jako tego, który odbierał listy, adresowane do Crawfordów, czemu Roman Daurignac energicznie przeczył.

Mały feljeton.

Lista gości kąpielowych.

Humorystyczny fejletonista warszawskiego *Wieku* opowiada co następuje:

Listonosz przyniósł mi drukowany spis gości, bawiących na kuracyi w Feberkach, znanej miejscowości kąpielowej w Galicyi.

Żona moja zawsze i wszędzie musi wścibiać swoje trzy grosze:

— Pokaż mi tę listę — mówi — może też znajdziemy w niej kogo ze znajomych.

Wzięła listę i z ciekawością, właściwą swojej płci, zaczęła ją bacznie studyować.

— Spojrzyj, czy mi się zdaje.... Adam Kuhl von Ski, przemysłowiec, z rodziną, z Warszawy....

— To nie ulega wątpliwości — powiadam — musi to być ten Adam Kultoński, właściciel sklepiku spożywczego z przeciwka.

— Masz racyę; mieszkają w suterenie, ona zapadła na kołtun, lekarz kazał jej wyjechać na kuracyę.

O kilka wierszy niżej, moja żona znalazła nowy ustęp:

— Słuchaj tylko, Medard de Ptak, naczelnik kolei z Warszawy.

— Aha! — domyślam się — Deptak, woźny kolejowy, mieszkający u nas na strychu.

W zwartym szeregu następowały rubryki:

367. Katarzyna hr. Abąszcz z córkami Kitą, Fiutą i Flintą właścicielka dóbr z Król. Pol. (w rzeczywistości stara Chrabąszczowa, utrzymująca krowiarnię, złożoną z trzech kościstych wywłok i to nie z żadnego Królestwa Polskiego, lecz poprostu z ulicy Furmańskiej).

372. Baron Mitagessen, wynalazca i kapitalista z Warszawy. (Znam go. Właściwie B. Aron Mitagessen, sprzedający na ulicach piszczące baloniki, co znowu nie jest wynalazkiem tak dalece nowym).

403. Książę Mateusz Polewajło, hygienista. (Ten nie bardzo skłamał. Nazywa się Mateusz Książę i jest stróżem domu, znanym z polewania głów publiczności przechodzącej. Wysłany na kuracyę kosztem litościwego gospodarza).

Znaleźliśmy jeszcze więcej nazwisk arystokratycznych w spisie wymienionym.

Korespondent do jednego z pism nie przesadził donosząc, iż „sezon kuracyjny w Feberkach zgromadził kwiat towarzystwa warszawskiego.“

Rozruchy robotnicze w Rosyi.

Ogólny strejk robotników w Kijowie przybrał był nadzwyczaj groźną i krwawą postać. Wieści z Kijowa donosiły o bardzo gwałtownych ekscesach. Jedna z firm wiedeńskich otrzymała od swego agenta kijowskiego następujący list z datą 7 sierpnia:

„Rozruchy trwają już od kilku dni. Strejkują wszyscy rękodzielnicy, bez wyjątku; zastój powszechny, wszystkie warsztaty i fabryki zamknięte. — Środki żywności drożeją z godziny na godzinę. Tak np. funt (0·4 klg.) chleba czarnego kosztuje 12 kopiejek.

„Robotnicy żądają ośmiogodzinnego dnia pracy i podwyższenia płac o 50 procent. Wielka fabryka tytoniu Kogena zburzona, dyrektor zamordowany. Fabryka fortepianów Strobla zburzona, również wielki młyn parowy Brodzkiego. Kijów wygląda jak plac boju, to tu, to tam słychać walkę robotników z wojskiem. Słychać bezustannie strzały z karabinów i rewolwerów, rozlegają się krzyki i jęki. Tramwaje nie chodzą, piekarze nie pieką, wodociągi w znacznej części zatkane, światła elektrycznego niema. Robotnicy nie puszczają pociągów, wyrywają szyny. Policya i wojsko zaledwie są w stanie obronić się przed ekscedentami.

„Dziś oświadczyła mi kucharka, że jutro, w sobotę, wszystkie pokojowe i kucharki, słowem cała służba przerwie pracę. Obawiają się też, że rozpoczną się znowu rozruchy antysemickie. Przed samem wysłaniem tego listu stoczono na Padole formalną bitwę. Mówią o setkach rannych i zabitych“.

Pisma socyalistyczne opowiadają dotychczasowy przebieg zajść w Kijowie następująco: Dnia 5 bm. pojawili się robotnicy kolejowi w warsztatach i oświadczyli, że zaprzestają roboty, gdyż nie są zadowoleni z płacy, obchodzenia się z nimi i z czasu pracy. Zarząd kolejowy odpowiedział, że uważa to oświadczenie za podziękowanie za pracę, i zawezwał robotników, by odbierali w kantorach należne im jeszcze pieniądze. Gdy niebawem robotnicy powrócili, zastali już warsztaty zamknięte. Chcąc zaprotestować przeciw temu, ustawili się wzdłuż nasypu kolejowego; wnet przyłączyli się do nich robotnicy różnych poblizkich fabryk, tudzież tysiące wyrobników dziennych. Zamiarem ich było zatamować ruch pociągów. Naprożno wzywał policmajster Kijowa strejkujących do rozejścia się, wreszcie jenerał-gubernator kijowski Dragomirow rozkazał wojsku spędzić robotników z toru. Żołnierze zaczęli roztrącać tłum kolbami, przytem jeden z robotników, otrzymawszy silne uderzenie, padł oblany krwią na ziemię. To dało sygnał do bójki z wojskiem. Robotnicy poczęli rzucać wielkimi kamieniami, zranili urzędnika Zawadzkiego, jednego oficera i dwóch żołnierzy. Wówczas padła komenda: „ognia!“, wojsko dało kilka strzałów, kładąc trupem 36 robotników, a raniąc ciężko 50. Robotnicy natychmiast się rozproszyli w panicznym popłochu, ale nazajutrz ruch strejkowy wzmógł się jeszcze bardziej, opanował mianowicie 15 fabryk. Wkrótce wieści o maltretowaniu robotników, aresztowanych przez policyę, wywołały jeszcze większe rozjątrzenie. Zastrejkowała zaraz służba tramwajowa, potem robotnicy piekarscy i robotnicy arsenału fortecy kijowskiej. Strejkujący chcieli odbyć zgromadzenie, ale policya ich rozpędziła.

Wszystkie inne wiadomości o rozruchach kijowskich potwierdzają to, że rozruchy koncentrują się wciąż koło stacyi kolejowej. Pociągi wychodzą i przychodzą pod osłoną siły zbrojnej, plant kolejowy na przestrzeni kilku kilometrów strzeżony jest przez parę pułków piechoty i cztery sotnie kozaków. Mimo to strejkujący są tak silni, że opadają każdy pociąg i wszczynają ekscesy w ten mianowicie sposób, że ściągają z lokomotyw maszynistów i palaczy, nienależących do strejku, biją ich i kaleczą. Dnia 5 b. m. ekscesy doszły do tego stopnia, że odparci przez wojsko robotnicy, zaczęli bombardować komieniami remizę, w której się mieści kilkanaście lokomotyw. Remiza ta stoi w niejakiej odległości od warsztatów kolejowych, w których ulokowane było wojsko. Gdy jednak i tu nadbiegło wojsko, robotnicy cofnęli się na przyległe wzgórza i ciskając kamieniami, ranili kilkunastu żołnierzy. Wówczas to dano dwie salwy do tłumu, zabito 16 ludzi a raniono ciężko 40. Tłum chwycił na ręce dwa skrwawione trupy, aby je demonstracyjnie przenieść przez miasto do generał-gubernatora i poskarżyć się przed nim na wojsko. Ale obydwa trupy odbili kozacy wśród krwawej bójki ulicznej, w której robotnicy bronili się kołami i kamieniami.

Taki był według socyalistycznych doniesień przebieg wypadków 5-go sierpnia. Według urzędowego komunikatu *Prawit. Wiestnika* zabito tylko 2 robotników a raniono 27.

W Baku, Tyflisie i Odessie zastój w przemyśle, handlu i komunikacyi. Nader niebezpieczna sytuacya wytworzyła się wskutek powszechnego strejku w Baku. Zastrejkowali robotnicy naftowi, rybaccy, okrętowi, tramwajowi kolejowi itd. — ogółem 45.000 ludzi. W pewnej liczbie wypadków przeszkodą strejków był zrazu antagonizm między robotnikami rosyjskimi a perskimi; ci ostatni mianowicie byli uleglejszymi i kontentowali się mniejszą płacą, ale w końcu i oni zmuszeni zostali do przyłączenia się do ogólnego strejku. W lipcu przez dziesięć dni nie kursowały pociągi towarowe, ani wagony-cysterny, a na ulicach Baku nie było widać ani jednego wagonu tramwajowego. Przez dwie noce miasto pogrążone było w najzupełniejszych ciemnościach, oświetlenie elektryczne nie funkcyonowało z powodu zawieszenia robót na stacyi, a i oświetlenia naftowego również nie było, ponieważ służba zarządu miejskiego także strejkowała. Przez parę dni nie wychodziły wcale gazety. Wszystkie, dosłownie, fabryki i zakłady przemysłowe zawiesiły pracę. Robotnicy urządzili cztery olbrzymie zebrania za miastem na polu. Tych, którzy nie chcieli iść z dobrej woli, zmuszano siłą.

Przez kilka dni robotnicy gospodarowali w Baku jak u siebie, ponieważ władze, rozporządzające zaledwie 600 żołnierzami, były całkiem bezsilne. Teraz, kiedy liczba wojska powiększyła się dziesięciokrotnie, policya aresztuje strejkujących całemi masami i wysyła ich do miejsc zamieszkania. Przedsiębiorcy naftowi zrazu potracili zupełnie głowy, lecz potem wdali się w układy z robotnikami i część ich nakłonili do pracy. Cztery fabryki puszczono w ten sposób w ruch, ale niedługo to trwało, gdyż pewnej nocy na paru terenach fabrycznych wybuchły pożary, podłożone przez strejkujących, którzy się w ten sposób mścili za rozrywanie solidarności strejkowej.

W Baku stoi przeszło 6000 żołnierzy, pociągi kursują pod eskortą wojskową. Ruch tramwajów dziś już jest przywrócony, stacya elektryczna miejska pracuje pod osłoną wojska. Bezrobocie w Baku zaczyna się odbijać na wszystkich operacyach handlowych. Od tygodnia przeszło ustały wszelkie zamówienia na towary. Straty właścicieli kopalń i zakładów przemysłowych, wskutek bezrobocia, wynoszą już dotychczas około 12 milionów rubli.

Według wiadomości, jakie przyniosły nam dzisiaj pisma rosyjskie, datowane z poniedziałku, okazuje się, że strejk został już wszędzie stłumiony i spokój zapanował już we wszystkich miastach. W Kijowie i Odesie już w niedzielę popołudniu zaczęły kursować tramwaje po mieście, a w poniedziałek zecerzy stanęli do roboty tak, że wieczorem wyszły wszystkie dzienniki. Z relacyi pism rosyjskich widać, że w opisach strejku, jakie się pojawiły w gazetach europejskich, a z których i my powyżej korzystaliśmy, jest niesłychanie dużo przesady i że ta przesada powstała na tle tej naturalnej

właściwości psychologicznej, iż każdy opowiadając, chce swą opowieść upiększyć. Ponieważ zaś dzienników nie było, ani też nie ogłoszono raportów urzędowych, przeto opowiadanie o strejku szło z ust do ust i dlatego coraz bardziej fantastyczne przybierało kształty.

KRONIKA.

Lwów 13 sierpnia.

Veto Austryi. Z Wiednia z bardzo poważnego źródła donoszą, że o jakimkolwiek proteście Austryi przeciw wyborowi kardynała Rampolli nawet mowy nie było. Możliwem jest tylko to, że X. X. kardynałowie Puzyna i Gruscha na zgromadzeniu św. Kollegium, gdy omawiano kandydatury, dali wyraz swemu osobistemu przekonaniu, nie powołując się jednak ani na żaden oficyalny dokument, ani na polecenie rządu austro-węgierskiego, iż wybór X. kardynała Rampolli uważanoby w Austryi jako akt nieprzyjazny względem Austro-Węgier. Być może, że to oświadczenie obu kardynałów zrobiło wrażenie na członków conclave i przyczyniło się do tego, że X. Rampolla nie został wybrany, ale bądź co bądź nie było ono żadnem wykonaniem prawa exkluzywy.

Materyały wybuchowe. Z powodu niedawnego pożaru w piwnicy drogeryi Mikolascha, jakoteż z powodu wykrytych w ostatnich czasach licznych wypadków karygodnego lekceważenia przepisów o sposobie przechowywania materyałów eksplodujących, prezydent miasta wydał wczoraj do komisaryatów miejskich rozporządzenie, w którem nakazuje odbywanie oprócz dotychczasowych, peryodycznych — także rewizyi możliwie jak najczęstszych, nadzwyczajnych i to tak sklepów, jak domów prywatnych.

W rozporządzeniu tem otrzymały komisaryaty nakaz jak najsurowszego występowania przeciwko winnym; w wypadkach jaskrawych nadużyć sprawy nie będą traktowane w drodze administracyjnej, lecz oddane zostaną prokuratoryi państwa.

Ponieważ niestety jest zwłaszcza w okolicach, położonych zdala od śródmieścia, wielu takich kupców i przemysłowców, którzy z bezprzykładną lekkomyślnością postępują w kwestyi przechowywania materyałów eksplodujących — zwracamy na te obostrzenia uwagę wszystkich interesowanych, w nadziei, że zechcą strzedz siebie od kar, a nietylko siebie, lecz także swe rodziny, sąsiadów i wogóle bliźnich od nieszczęścia.

Wycieczka do Budapesztu. Jak wspaniałe przyjęcie przygotowują Węgrzy dla wycieczki urządzonej do Budapesztu przez galic. Stowarzyszenie Kolejarzy we Lwowie i z jakim entuzyazmem zajmują się tą wycieczką, dają dowód ogłoszenia pism węgierskich i tak: *Budapesti Hirlap* pisze pod datą 9 sierpnia 1903: „Tysiąc Polaków w Budapeszcie. Wielkie Towarzystwo Polaków, złożone z około tysiąca osób przyjeżdża do naszej stolicy dnia 19 sierpnia br. Na godne przyjęcie miłych nam gości zawiązały się komitety, złożone z „Narodowego Związku węgierskiego", z „Towarzystwa Polaków" w Peszcie, z „Klubu uniwersyteckiego" i z „Klubu atletów".

Protektorat przyjęcia objęli: burmistrz p. Halmos Janós i obaj wiceburmistrze Dr. Matuska Majos i Dr. Rozsuvölgyi. Prezesami honorowymi wybrani zostali: nestor poetów naszych Maurycy Jokaj i poseł do Rady państwa i dziennikarze Rakossy Jeno i Stefan Klék. Do prezydyum komitetu przyjęcia wybrani zostali dalej: królewski radzca Dr. Arpad Balosz, Józef Zseni, Tomasz Gurowicz, ks. J. Sarossy, poseł do Rady państwa Dr. Jerencz Krasznay, Dr. Bela Krepelko, pp. Józef Gulyas i Stefan Kowacs. Do udziału w aranżowaniu przyjęcia zgłosili się dobrowolnie: Dr. Barańsky, Vargha, Dr. Kovacs i Nagy, z akademii jurydycznej w Debreczynie Kin Bela, z uniwersytetu w Klausenbrrgu, Brozik Sandor, z uniwersytetu w Koszycach, Kolla Ostan, z uniwersytetu w Eperies i Thot Dezsö, z akademii prawniczej w Sarospatak.

Uroczyste przyjęcie nastąpi dnia 19 b. m. o godzinie 11 rano na centralnym dworcu kolejowym, na którym jawią się obywatele peszteńscy, frekwentanci szkół wyższych oraz członkowie różnych stowarzyszeń i korporacye ze sztandarami.

Po mowach powitalnych uroczysty pochód do miasta. Po południu wielki festyn na wyspie Małgorzaty, którą właściciel jej Jego król. Wysokość Arcyksiążę Józef, oddał komitetom powyższym do dyspozycyi celem przyjęcia gości polskich.

Wszechświatowy kongres rabinów. Właściwe obrady kongresu rozpoczęły się dopiero w poniedziałek (pod przewodnictwem rabina Horowitza z Krakowa) z następującym porządkiem dziennym: Wychowanie młodzieży. Przekupstwo pośród rabinów. Nadmierny zbytek wśród pewnych warstw żydowstwa. Utworzenie międzynarodowego związku rabinów. Utworzenie w poszczególnych krajach sekretaryatów, mających czuwać nad wykonaniem uchwał kongresu. Przed przystąpieniem jednak do pierwszego punktu porządku dziennego poprosił o głos rabin z Połtawy, Rabinowicz, i w długiej przemowie potępiał rewolucyjne dążności nurtujące wśród młodzieży żydowskiej wszystkich krajów Europy; potępiał garnięcie się żydów do rozmaitych tajnych stowarzyszeń, opartych czy to na nihiliźmie, czy też na socyaliźmie, a wrogich istniejącemu porządkowi społecznemu i sprzeciwiających się religii i tradycyi żydowskiej przez dążenie do obalenia władzy, biorącej, zdaniem mowcy, początek od Boga. W końcu przedstawił wniosek, aby kongres rabinów bezwzględnie wykluczył z łona żydostwa osobniki, które hołdują prądom rewolucyjnym, gdyż tacy ludzie niegodni są miana prawowiernych żydów. Po długiej dyskusyi nad owym wnioskiem uchwalono na propozycyę rabina I. J. Horowicza z Ueskübu wybrać komitet złożony z siedmiu rabinów, mający się zająć ułożeniem odezwy, w której zebrani na kongresie rabini ostrzegają swoich współwyznawców przed przystępowaniem do jakichkolwiek partyi rewolucyjnych.

Przystąpiono potem do porządku dziennego, mianowicie do kwestyi wychowania żydowskiej młodzieży. Po długiej dyskusyi rabin Landau z Nowogrodu postawił wniosek żądający zupełnego zniesienia chederów, a utworzenia w każdem mieście szkół kilkuklasowych, w którychby oprócz talmudu uczono i przedmiotów szkolnych. Wniosek ten upadł, albowiem zaoponowali przeciw niemu bardzo energicznie mniej postępowi rabini. Uchwalono natomiast, że każdy rabin będzie obowiązany wygłosić raz na miesiąc wykład treści religijnej dla młodzieży i robotników. Następnie dr. Jung, rabin z Moraw, zażądał, aby kongres postarał się, iżby stosownie do uchwały galicyjskiej Rady szkolnej, zwolniono we wszystkich szkołach młodzież żydowską od pisania w soboty i święta. Nad wnioskiem tym wywiązała się także bardzo szeroka dyskusya, gdyż wielu rabinów utrzymywało, że w dni te młodzież nie powinna chodzić do szkoły, inni nawet twierdzili, że wogóle młodzież żydowska do szkół publicznych chodzić nie powinna. Ostatecznie nie powziąwszy w tym kierunku żadnej decyzyi, obrady odroczono do następnego posiedzenia.

Z Rapperswylu nadchodzą bliższe szczegóły o zjeździe dorocznym Rady muzealnej, która obradowała tam od 2-go do 6-go b. m. Pierwsze dwa dni poświęcone były obradom komisyi nadzorczej „Skarbu narodowego". Uchwalono odłożyć zmianę statutu tej instytucyi do roku następnego; powiększyć liczbę członków komisyi nadzorczej; odsetki funduszu Skarbu narodowego przyznać Lidze narodowej. Potem nastąpiło szkontrum funduszów Skarbu narodowego przez kontrolorów panów Gasztowta z Paryża, Wojnara z Krakowa, Bojkę z Gręboszowa i Witkowskiego z Zurychu.

W dniach następnych odbywały się posiedzenia Rady muzealnej. Przedewszystkiem przyjęto rezygnacyę trzech bardzo zasłużonych około rozwoju Muzeum Rapperswylskiego członków, mianowicie Augusta Sokołowskiego, Walerego Eliasza i Jerzmanowskiego. W miejsce ich wybrano Władysława Turskiego z Krakowa, reszta miejsc ma być później obsadzoną. Następnie — o czem już donieśliśmy — postanowiono odłączyć zupełnie i wycofać fundusze „Skarbu narodowego" od Muzeum.

Referent komisyi finansowej poseł Bojko zawiadomił radę, że pewien nowy fundator, N. złożył 9.000 rubli dla Muzeum ze specyalnem przeznaczeniem, oraz księgozbiór obejmujący przeszło 5.000 dzieł. Komisya stypendyalna użalała się, że dawniejsi stypendyści nie spłacają w miarę możności pobranych stypendyów wskutek czego fundusze dla ubogiej młodzieży są w roku bieżącym bardzo szczupłe, gdyż wynoszą zaledwie 11.960 koron, które rozdzielono między trzydziestu ubogich uczniów. W końcu zastanawiano się nad żądaniem młodzieży postępowej z Zurychu, aby jej delegatów i wogóle delegatów młodzieży dopuszczać do pełnych obrad rady podczas rozdawania stypendyów. Żądaniu temu Rada muzealna odmówiła.

Zjazd ruskich posłów sejmowych i parlamentarnych z Galicyi i Bukowiny odbędzie się w sobotę 15 b. m. w hotelu Żorża we Lwowie. W zjeździe weźmie udział 23-ech posłów.

Wybory do Rady powiatowej w Bochni z kuryi gmin wiejskich skończyły się zwycięstwem ludowców nad stojałowczykami, a to dzięki nietaktownemu zachowaniu się x. Stojałowskiego, który na zgromadzeniu przedwyborczem rzucił się wobec zgromadzonych wyborców na posła Stapińskiego i — jakto już donieśliśmy — począł go bić pięściami. To postąpienie x. Stojałowskiego zniechęciło do jego stronnictwa wyborców i wpłynęło na tok głosowania do tego stopnia, że mandaty do bocheńskiej Rady powiatowej, które spoczywały dotąd przeważnie w rękach stojałowczyków, przeszły do rąk ludowców.

Uroczystość Wagnerowska w Monachium. W stolicy bawarskiej istnieje od dwóch lat osobny teatr, zwany „Teatrem księcia regenta" *(Prinz Regent-Theater)*, przeznaczony wyłącznie do uroczystych przedstawień oper Wagnerowskich. W poprzednich dwóch latach wystawiono tylko cztery opery tego mistrza „Lohengrina", „Tannhäusera", „Śpiewaków norymberskich" i „Tristana i Izoldę". W roku bieżącym przyszła kolej na „Pierścień Nibelunga". Tegoroczne przedstawienia zainteresowały ogromnie wszystkich wielbicieli Wagnera w Niemczech i zagranicą, gdyż dochodziły słuchy o nadzwyczajnych przygotowaniach, zwłaszcza w inscenizacyi, a prócz tego w Bayreucie w tym roku przedstawień nie ma, więc te monachijskie przedstawienia zajęły miejsce odbywających się tam corocznie uroczystości Wagnerowskich. Zjechało się też do Monachium mnóstwo melomanów, muzyków, artystów i krytyków. Przedstawienia cyklu Nibelungów rozpoczęły się w sobotę 8 bm., a zakończyły się we wtorek. Ujawniły one, według sprawozdań najlepszych krytyków, wielką dozę prawdziwego artyzmu i szlachetności stylu. Orkiestra była świetna w rowikływaniu zawiłych ustępów i w subtelnem cieniowaniu. Jednym z najpiękniejszych momentów w tych przedstawieniach był akt trzeci w „Walkiryi" wykonany świetnie i pełen życia dramatycznego.

Inscenizacya była rzeczywiście przepyszna intendent Possart zbierał zasłużone pochwały.

Z pośród śpiewaków najbardziej odpowiadali intencyom kompozytora Ernst Kraus jako Zygmunt, panna Morena jako Zyglinda, Klöpfer jako Hunding, a zwłaszcza pani Schuman-Heink jako Erda i jako Waltroute.

Na przedstawienia te przybyli członkowie rodziny królewskiej oraz wielu dyrektorów teatrów zagranicznych, a wśród cudzoziemców zauważono Jerzego Vanderbilta, znanego miliardera, który przyjechał automobilem z Paryża.

Nowe sztuki. P. Zygmunt Przybylski, sympatyczny autor „Wicka i Wacka" napisał nową czteroaktową komedyę p. t. „Wojna domowa".

Pan K. Krumłowski, autor znanej sztuki ludowej „Królowa przedmieścia" napisał nową farsę p. t. „Mascagni w Ameryce".

Wyścig stuwiorstowy. Cykliści warszawscy urządzili przedwczoraj wyścig stuwiorstowy na drodze między Miłosną a Garwolinem pod Warszawą. Pierwszy przybył p. Czesław Kaminski w 3 godziny 24 minut 49 sekund. Na wyścigu zeszłorocznym, na tym samym terenie zwycięzca odbył tę przestrzeń w 3-ch godzinach i 24 minutach. A więc o całą liczbę sekund króciej.

Dlaczego panny nie wychodzą za mąż? Takie pytanie stawia w *Bluszczu* p. E. Żmijewska i odpowiada, że prócz przewagi liczebnej kobiet i ciężkich warunków ekonomicznych, są tu inne jeszcze, ważne powody, a mianowicie: „w sferach zamożnych konwenans i banalność stosunków towarzyskich, w sferach pracujących — trudność poznawania się wzajem lub warunki pracy".

Pomimo tego, że w żadnem większem mieście zagranicznem nie ma tylu zabaw we wszystkich porach roku, jak w Warszawie, zbliżenie obu płci nie sprzyja u nas małżeństwu. „Winna temu w znacznej mierze nasza pretensyonalność i życie nad stan. Każdy chce stać o pół szczebla wyżej, niż stoi na społecznej drabinie. Kto może i nie może w karnawale urządza wieczory i sprasza półtora raza więcej osób, niż mieszkanie zdoła pomieścić. Oprócz bliskich, zaprasza się osoby, mające dodać blasku salonom, czy salonikom, a krępujące swobodę. Najtrudniej zawsze o młodzież dla „obsłużenia" licznego hufca panien, potrzeba nóg niemało, więc znajomi wprowadzają znajomych: na trzech młodzieńców, bywających stale w domu, przychodzi pięciu obcych. Rozumieją oni swoje zadanie: tańczą, bawią panny rozmową o pogodzie i karnawale i po kolacyi znikają, aby się więcej nie pokazać. Czy taka zabawa jest zabawą"? Co przynosi, oprócz wydatków i zmęczenia? Czy możliwem jest w takich warunkach poznać się bliżej, pokochać i poślubić? Wydatki, ponoszone na taką zabawę, są zgoła nieprodukcyjne. Gdyby się je obróciło na częste, bezpretensyonalne przyjęcia, na które młodzież przychodziłaby z własnej i nie przymuszonej woli, dla wymiany myśli i poglądów, młodzież mogłaby się lepiej poznawać i nabierać ochoty do małżeństw. Nie jednego kawalera odstręczył „szyk" w domu panny niezamożnej; a przy ślepem trzymaniu się konwenansu, niejednego też od zażyłych stosunków z domem odstręcza obawa, aby nie zostać poczytanym za konkurenta. Nie istniałaby ona, gdyby stosunki były łatwiejsze, gdyby kawaler mógł przychodzić bez ceremonii wieczorem na herbatę i pogawędkę, ufając, że mama, ojciec i panna nie będą na tem tle budowali nadziei. Bywałby w jednym, drugim, trzecim domu familijnym, zamiast w klubach, resursach, w cukierni; poznawałby panny bliżej i wreszcie natrafiłby na swoją".

Epizod z prześladowania kongregacyi. W tych dniach odbyła się w Paryżu rozprawa sądowa przeciw Mikołajowi hr. Potockiemu przed trybunałem dep. de la Seine. Hr. Potocki nabył 28 października 1902 nieruchomości (kilka kamienic) przy avenue de Friedland za cenę 1,385.000 franków. Realności te nabył na publicznej licytacyi i uczynił wszystko po formie; prawa posiadania nikt mu nie zaprzeczał. Dopiero po kilku miesiącach sędzia Ménage wpadł na pomysł, że hr. Potocki jest figurantem, a właścicielami są OO. Przenajśw. Sakramentu. — Wobec tego Ménage postanowił unieważnić akt nabycia, twierdząc, że kupno było fikcyjne. Hr. Potocki bronił się sam. Oświadczył, że przy kupnie majątku wszystkim formalnościom stało się zadość, że nie był nigdy członkiem wspomnianej kongregacyi i że nie znał żadnego z jej członków. Nie można zatem zastosować do niego §. 17 ustawy z 1 lipca 1901. Wyrok zapadł na korzyść M. hr. Potockiego.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16 w poł. + 21 Bar. 766. Spada. Dość pogodnie.

Wymowny ojciec.

— Dlaczego córka mecenasa X. nie wyszła za mąż w karnawale? Przecież tylu konkurentów kręciło się koło niej.

— Ba, kiedy ojczulek nie dał żadnemu z nich przyjść do słowa.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We czwartek „Bandyci," operetka Offenbacha. W sobotę i w niedzielę „Narzeczona na loteryi," operetka w 3 a.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We czwartek po raz 2gi „Żony Jafeta." Przedostatni występ p. Zimajer.

Cyrk. Dziś po raz ostatni „Dreyfus na wyspie dyabelskiej," wielka pantomina.

Colosseum. Od soboty 1 sierpnia codziennie o godz. 8 wieczór wspaniały program nowości, 10 pierwszorzędnych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia, o godz. 4 popoł. i 8 wieczór.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 sierpnia.

(Z.) Pewnem urozmaiceniem ciszy sezonu ogórkowego jest odbywające się zwykle o tej porze ogłoszenie półrocznego bilansu Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu. Nastręcza ono bowiem spekulacyi tematu do rozmaitych kombinacyi i obliczeń, a przytem stanowi punkt wyjścia spekulacyi czy to w zwyżkowym, czy w zniżkowym kierunku. Tegoroczny bilans jest zupełnie bezbarwny i przyjęty został przez giełdę obojętnie. Cyfry jego różnią się tylko bardzo nieznacznie od cyfr bilansu za pierwszych sześć miesięcy roku ubiegłego, a jakkolwiek są cokolwiek gorsze, to jednak nie sprawiło to wrażenia, gdyż sfery giełdowe dawno już były na to przygotowane. Dochody brutto Zakładu kredytowego wynosiły w pierwszem półroczu roku ubiegłego 7,613.069 koron, a czysty zysk 4,286.069 koron, w tym roku zaś wynosi dochód brutto 7,251.767 koron, a czysty zysk 3,947.028 koron.

Ruch na targu był i dzisiaj mało ożywiony, a co do niektórych papierów byli sensale urzędowi w kłopocie, jaki kurs ich mają zamieścić w urzędowej cedułce giełdowej, skoro nie zrobiono w nich ani jednej transakcyi. Musiano tedy chcąc nie chcąc powtórzyć kurs wczorajszy, jakkolwiek to niekoniecznie odpowiada prawdzie. Akcye kolei północnej uzyskały i dzisiaj znaczną zwyżkę. Dziś odbyła się w Wiedniu konferencya przedstawicieli rafineryi cukru w sprawie przedłużenia na rok jeden organizacyi centralnej sprzedaży, mającej zastąpić kartel. Ostatecznej decyzyi jeszcze nie powzięto, bo dosyć znaczna liczba fabryk nie złożyła jeszcze obowiązującej deklaracyi. Jak się zdaje, oprócz Towarzystwa przeworskiego, nie przyłączą się do organizacyi także fabryki w Kutnej Horze, Elbekosteletz i Przerowie.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 661·75, węg. Zakł. kredyt. 731·00, Anglobanku 273·25, Unionbanku 524·00, Länderbanku 410·00, Bankvereinu 474·25, Bodencredit 919·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 667·75, Lombardy 78·50, Kol. Elbethal 425·00, Północnej 5470, Czerniowieckiej 579·50, Alpiny 364·25, Rima Muranyi 452·00, Praskiego Tow. żel. 1645, Fabryki broni 360·50, Tureckie tytoniowe 362·50, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1045, Oblig. węg. indemniz. 98·40, Renta majowa 100·35, Austr. renta koronowa 100·55, Węgier. renta koronowa 98·75, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·65, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajowego 102·25, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·20, 4% Gal. Oblig. propin. 100·20, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·35, 4% Poż. m. Lwowa 96·50, Losy turec. 119·50, Marki 117·42, Ruble 253·00.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 11 sierpnia 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya co do pszenicy niezmieniona.

Pszenica czerwona i żółta 7.90—8.50, węg. nowa 8.10 do 8.30, żyto dworskie 6.30—6.80, żyto węgierskie nowe 7.00 do 7.25, jęczmień na krupy 5.50—6.00, na paszę 4.90—5.70, owies 6.15 do 6.50, tatarka 6.75 do 7.25, kukurydza nowa 6.50—7.00, cinquantin nowa 7·50—7.70, groch Wiktorya 10— do 12—, zwykły 8.00—9.50. pastewny 7.90—8.75, fasola cukrowa 10.50—11.75, długa 10.00—10.50, krótka 9.10—10.50, bobik 0.00 do 0.00, wyka 5.60—6.60, siemię konopne 8.50 do 8.65, mak niebieski 25.— do 27.—, szary 20.— do 22.—, otręby pszenne 4.20—4.40, żytne 4.25—4.45, mąka czerwona 5.20 - 5.40, ofagi 3.70 4.00, siano zwyczajne 3.20 – 3.40, koniczyna pastewna 3.60 do 3.80. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 13 sierpnia. Papież Pius X kazał wyrazić francuskiemu ambasadorowi przy Watykanie kondolencyę z powodu katastrofy na kolei Metropolitain, oraz oznajmić mu, iż pragnie udzielić błogosławieństwa pozostałym po ofiarach katastrofy rodzinom.

Król angielski Edward przesłał prezydentowi Loubetowi telegraficznie kondolencyę.

Dla rodzin po ofiarach katastrofy, po większej części ludzi ubogich dzienniki rozpisały składki.

Wdrożone śledztwo karne ma wykazać, na kogo spada wina w tej katastrofie. Pewnem jest to, że gdyby służba nie była straciła głowy, rozmiary katastrofy nie byłyby tak straszne. Dyrektor towarzystwa oświadcza, że winę ponosi maszynista Chauvin, albowiem nie zachował on przepisów na wypadek t. zw. „krótkiego zamknięcia" prądu. Pociąg ów wogóle nie powinien był być puszczony w ruch, ponieważ sygnały bezpieczeństwa już raz w tym dniu odmówiły posłuszeństwa. Dwóch trupów dotąd nie rozpoznano; mianowicie trupa jakiejś wieśniaczki, oraz drugiej osoby, która miała kartę kolejową do Edynburga w Szkocyi.

Prezes rady administracyjnej kolei Metropolitain zawiadomił prefekta departamentu Sekwany, że jako pierwsze wsparcie dla rodzin ofiar katastrofy wyznacza 10.000 franków.

Wiedeń 13 sierpnia. Tutejsza Rada miejska postanowiła wysłać do paryskiej kondolencyę z powodu katastrofy w tramwaju podziemnym.

Paryż 13 sierpnia. Wczoraj pogrzebano 56 ofiar katastrofy kolejowej; dziś będzie pogrzebana reszta, celem zapobieżenia psuciu się zwłok. Dziś odbędzie się staraniem rady miejskiej nabożeństwo żałobne. Prezydent Combes wygłosi po nabożeństwie żałobnem mowę.

Rzym 13 sierpnia. Dziennik *Tribuna* donosi, że stożek Wezuwiusza się zarysował. Lawa odpływa do basenu kraterowego, a w razie jego przepełnienia spłynie niezawodnie ku południowi.

Rzym 13 sierpnia. Papież ma się dobrze. Wczoraj po raz pierwszy od wyboru spał dobrze i spokojnie przez noc całą. Rano odbył wczoraj przechadzkę po ogrodach watykańskich i pozwolił fotografować się, poczem przyjął kilku kardynałów i deputacyę wenecką.

Rzym 13 sierpnia. *Giornale d'Italia* donosi, że kardynał Satolli ma być mianowany sekretarzem stanu. Mianowanie oficyalnie nie nastąpiło, ponieważ kardynał waha się jeszcze przyjąć ten urząd. X. Mery del Val ma być mianowany nuncyuszem w Wiedniu, a msgr. della Chiesa nuncyuszem w Brukseli.

Belgrad 13 sierpnia. Z powodu nieporozumień pomiędzy ministrem wojny Atanazkowiczem, a resztą ministrów, przyszło do przesilenia gabinetowego.

Londyn 13 sierpnia. Król angielski odjechał wczoraj do Marienbadu.

Rzym 13 sierpnia. Kardynał Herrera ma się o wiele lepiej. Opuścił już Watykan i zamieszkał w hiszpańskiem kolegium.

Knigsdowne (Na Jamaice) 13 sierpnia. Srożą się tu straszne burze. Zbiory bananów są zniszczone, komunikacya przerwana.

Ischl 13 sierpnia. Minister skarbu Boehm-Bawerk konferował wczoraj z swoim węgierskim kolegą min. Lukacsem.

Cesarz wyjechał wczoraj o godzinie 3 do Wiednia.

Budapeszt 13 sierpnia. Program podróży Cesarza do Budapesztu nie jest jeszcze ustalony. Nie wiadomo, czy Cesarz uda się tam z końcem bieżącego tygodnia, czy z początkiem przyszłego.

Tryest 13 sierpnia. Według telegraficznej wiadomości, statek Lloyda „Posejdon" poszedł na dno koło Cap Carmen na pobrzeżu syryjskiem.

Anina 13 sierpnia. Maszyniści i palacze kopalni węgla austryacko-węgierskich kolei państwowych zażądali podwyższenia płac, grożąc wybuchem strejku w ciągu 48 godzin. Strajkujący grożą zalewem kopalń. Dotychczas wydalono 180 strejkujących.

Amsterdam 13 sierpnia. Według wiadomości z Batawii, wojska holenderskie zajęły wieś Palvetengack na Sumatrze. 300 krajowców poległo. Holenderczycy stracili 6 żołnierzy i 1 oficera, oraz 10 oficerów i 50 żołnierzy mieli rannych.

(Depesze popołudniowe).

Rzym 13 sierpnia. *Osservatore Romano* przypomina, że Papieżowi przysługuje prawo, by prasa nie mieszała się do jego czynności. *Osservatore* uznaje usługi oddane przez prasę Stolicy Apostolskiej, wzywa atoli prasę, aby się wstrzymała od wszelkich komentarzy, prejudykujących czyny Papieża.

Barcelona 13 sierpnia. Strejkujący murarze odrzucili propozycye pracodawców.

Nancy 13 sierpnia. Likwidator dóbr kongregacyjnych objął w posiadanie nieruchomości klasztoru Redemptorystów św. Mikołaja. Wyłamano bramy i zakonników w kajdanach na rękach wyprowadzono z klasztoru. Tłumy ludności urządziły hałaśliwe demonstracye protestujące przeciw temu postępowaniu władzy.

Budapeszt 13 sierpnia. Doniesienia o dymisyi bana chorwackiego Pejacsewicha są zupełnie nieuzasadnione.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 13 sierpnia. A. Sadowski z Podola rosyjsk. M. Dwernicka z Podola rosyjsk. L. Teppel z Wiednia. Z. Chorwański z Rosyi. H. Mez z Freiburgu. T. Basch z Wiednia. J. Rypurzyński z Tarnowa. Dr. G. Holzer z Rzeszowa. E. Mecker z Rosyi. F. Przybyłowski z Warszawy. K. Romański z Rusiatycz. Hr. M. Czosnowska z Podola ros. Hr. J. Miączyński z Jaśniszcz. Rotm. W. Fülek z Czerniowiec. Por. O. Strasser z Czerniowiec. Chr. Bomstein z Wołoczysk. M. Konalów z Wołoczysk.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 sierpnia. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. K. Weber z Genewy. J. Turkiewicze z Sambora. S. Matukiewicz z Borysławia. L. Borkowska z Rosyi. J. Hahn z Wiednia. J. Pfleger z Oleszyc. J. Wassung z Łuki. H. Hessinger z Wiednia. M. hr. Dzieduszycka z Martynowa. W. Strawińska z Sianki. W. Żelazowski z Poznania. F. Wagner z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 sierpnia. F. Balicki z Kołomyi. J. Kowalewski z Truskawiec. J. Slamowa z Brzeżan. A. Wolf z Berlina. H. Wachal z Chorkówki. Dr. A. Reich z Sanoka. C. Żebrowska z Wołynia. J. Strasser z Rawy ruskiej. M. Nowiński z Leżajska. E. Geiringer z Wiednia.

Wiedeń 13 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 289.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 277.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 281.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 260.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 87.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 119.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 172.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 464.—.

Wiedeń 13 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 21·70 (spokojnie). Spirytus 40·80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 13 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 13 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·80. Mąka („Fleur de Paris") 29·85.

Frankfurt 13 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 224·75.

Lwów 13 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9[illegible]·50 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 98·55 do 99[illegible].

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50 Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc, —.– do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 30 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.[illegible]0 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Mimo wszystko com powiedział, jestem najmocniej przekonany, że zacny starzec uważałby się za najnieszczęśliwszego z ludzi, gdyby przez wyrzucenie swej siostrzenicy za drzwi musiał powtórzyć na swój rachunek historyę nocy św. Bartłomieja. Ponieważ pozostali członkowie rodziny, nawet przodkowie, nie byli fanatyczniejsi — nikt więc nie uczynił najmniejszej wzmianki o dramacie wieczornym. Ja również nie otworzyłem ust do nikogo, dopóki nie znalazłem się sam na sam z moją starą Justyną.

— Co z nią się stało? — zapytałem po cichu, jakgdybym się lękał, by nie usłyszały mnie ściany pałacu.

— Biedna mała! już śpi. Starsza pani kazała przygotować dla niej łóżko w wieży, na drugiem piętrze, nad pokojem pana barona. Chodziliśmy tam, aby zobaczyć ją, ale pan baron nie puszcza nikogo. Wygląda jak lew, strzegący swych dzieci.

Ciekawym, gdzie Justyna mogła widzieć lwa, spełniającego swe obowiązki ojcowskie, ale dosadne to porównanie nie sprawiło na mnie wielkiego wrażenia.

Przez całą noc śniłem o Rozamundzie. Zdawało mi się, że widzę ją śpiącą pod jakiemś dziwnem drzewem, prawdopodobnie palmą, strzeżoną przez jakiegoś potwora z grzywą, czarnemi ślepiami i wielkiemi wąsami, jak u stryja Jana.

Gdy piszę te wyrazy, droga istota spoczywa jeszcze, w pobliżu tej samej wieży, w której spała owej nocy — i znowu pod okiem stryja Jana.

Ileż cierpień i radości, ileż łez i uśmiechów przeminęło pomiędzy tymi dwoma snami! Biedny, kochany stryju Janie! czuwaj dobrze nad sierotą, dopóki kto inny nie zajmie twego miejsca, by strzedz jej równie dobrze—jej, tak ukochanej!

VI.

Rządy silne nigdy nie objawiają na zewnątrz przesileń, jakie niekiedy zakłócają porządek wewnętrzny, nie naruszając organów podstawowych. Wszelkie represye, reformy przezorne i ustępstwa wykonywane bywają spokojnie, bez wysiłków, nawet pojawienie się nowych osób wywołuje w obywatelach tylko ciekawość życzliwą.

W taki też sposób opowiedziane wyżej wypadki odbyły się w Vaudelnay.

Nie dowiedziałem się i chyba już nigdy nie dowiem się szczegółów rozmowy stryja Jana z bratem. Czy rozprawa była gorąca, czy też władza naczelna ustąpiła łatwo? Czy potrzeba było aż interwencyi doradzców korony?...

Tylko echo pokoju oddawna śpiącej matki mojej mogłoby mi coś o tem powiedzieć, gdyż drzwi, wiodące do niego, były grube, a przodkowie moi nawet w chwilach najgorętszych mówili tonem spokojnym, jak przystało na ludzi dobrego towarzystwa.

Wiem tylko, że dnia następnego, równo z uderzeniem godziny jedenastej, baron, prowadząc za rękę małą Rosie, wszedł w towarzystwie niańki do sali stołowej i zajął swoje miejsce przy stole.

Zdrobniałe to imię angielskie, używane przez mego stryja, gdy zwracał się do swej wnuczki, przyjęte było natychmiast przez młodych, t. j. przez moich rodziców i przezemnie. Utarło się ono również i między służbą, z wyjątkiem kucharki, która stanęła po stronie przodków. Ci zaś do ostatnich chwil życia swego nigdy młodej swej kuzynki nie nazywali inaczej, jak Rozamundą, nie oszczędzając jej ani jednej litery.

Rozmyślając nad tem — a od owych chwil miałem dość czasu do myślenia — nieraz zapytywałem siebie, czy biedaczka nie byłaby szczęśliwszą w przytułku podrzutków, niż w Vaudelnay, przynajmniej w przeciągu kilku pierwszych tygodni?

W starym zamku naszym często życie było bardzo smutne, nawet dla mnie, przyszłego spadkobiercy nazwiska i majątku.

Dziadek mój i obie jego siostry żywili taką nienawiść do Anglików, o jakiej nienawiść inna, rozpierająca nam serca dzisiaj, może dać zaledwie słabe pojęcie.

Proszę dodać do tego, że sam wyraz „heretyk“ wywoływał w ich oczach naraz płomienie piekła, stosu Joanny d'Arc, a bliżej nas — krwawą łunę pożaru, sprawionego w Vaudelnay przez admirała Coligny podczas wojen religijnych za panowania Karola IX.

Rzecz prosta, że w mej młodzieńczej gorliwości, pobudzonej nadto jednostronnym wykładem historyi, podzielałem te doktryny egzaltowane. Na szczęście, matka moja, kobieta święta, niezdolna była nienawidzieć kogokolwiek, oboje zaś rodzice moi — wyrozumialsi już choćby dlatego, że należeli do pokolenia młodszego — zachowywali się względem mojej kuzynki neutralnie, a nawet współczująco.

Niemniej jednak jest prawdą, że jeżeli istniał na ziemi jaki zakątek, w którym noga biednej małej nie powinna była postać, to miejscem tem było Vaudelnay.

Ale, widocznie, stryj mój, z powodów niewiadomych mi, nie mógł umieścić jej gdzieindziej.

Tym sposobem tak jedna jak druga strona musiały zgodzić się na jej pobyt w pałacu, podobny do internowania jeńców wojennych na terytoryum nieprzyjacielskiem — tem bardziej, że Rosie nie znała ani jednego wyrazu francuskiego.

Jeżeliby tak rzeczy poszły dalej, mogłaby dojść do pełnoletności i nie nauczyłaby się naszego języka, gdyż stryj mój, zajmujący się jej edukacyą codziennie przez kilka godzin, przez jakąś dumę, czy też z urazy, nigdy ani do niej, ani do jej niańki, jednego słowa nie przemówił po francusku.

Ja zaś, przynajmniej w pierwszych dniach, widywałem ją tylko przy stole. Jadała bardzo mało, w części może dlatego, że przerażały ją te surowe i pomarszczone twarze, a w części może z powodu kuchni, która jakkolwiek była wyśmienitą, lecz różniła się od angielskiej, do której przywykła. Wszelako, choć nie celowała apetytem, to prześcigała mnie poprawnem zachowaniem się przy stole — mnie, com tak przywykł do karności.

Raz nawet, pamiętam, usłyszałem od dziadka naganę tego rodzaju:

— Boli mię, iż muszę wyznać, że jesteś o wiele niegrzeczniejszym, niż kuzynka twoja.

Przykro było patrzeć na ten świadomy— gdyż miała już lat siedm — smutek, rozlany na jej twarzy dziecinnej.

Wkrótce polubiła swego dziadka i objawiała dla niego cześć ogromną. Od czasu do czasu zwracała na niego spojrzenie rzewne, za które stryj Jan nagradzał ją z lichwą.

Wydawał się on teraz jeszcze pochmurniejszym niż dawniej, a zarazem bardzo szczęśliwym; ale widywaliśmy go rzadko, gdyż cały swój czas spędzał w wieży, będącej odtąd schronieniem tej gałęzi rodu, a jeśli pogoda była piękna — w jakimś ustronnym zakątku ogromnego parku, gdzie z największą troskliwością całemi godzinami czuwał nad swą wnuczką, bawiącą się w piasku.

Śledziłem ich niekiedy z zazdrością, nie mając odwagi zakłócić ich spokojnej samotności.

Gdy drewniana motyka dziewczynki zbyt głębokie ślady pozostawiła w alei, trzeba było widzieć, jak starannie, przed odejściem do pałacu, wyrównywał piasek.

— Nie jesteśmy u siebie — zdawało się, że mówił wtedy po cichu, nachylając ku ziemi swą postać wyniosłą.

Moje osobiste uczucia względem kuzynki możnaby nazwać głęboką pogardą, gdyż jak większość chłopców mego wieku, uważałem, że „dziewczyny“ należą do kategoryi istot niższych.

Wprawdzie, każdego rana i każdego wieczora całowaliśmy się, jak całowaliśmy wszystkich członków rodziny, co wynosiło szesnaście pocałunków na dzień, udzielanych i otrzymywanych przez nas, nie licząc okolicznościowych.

Ale jakaż była różnica w sposobie wykonywania tej ceremonii!

Czynność ta, z mej strony machinalna, podobna do udzielanej z łaski jałmużny, przyjmowaną była przez nią z największą wdzięcznością. Gdy usta moje miały dotknąć się twarzy dziewczynki, przymykała oczy, jak gdyby oczekiwała powtórzenia dozy; ale myśl ta przyszła mi do głowy dopiero później, gdy lody między nami zostały złamane. Oto z jakiego nastąpiło to powodu.

Rozumie się, że miałem „swój ogród“, t. j. kawałek gruntu, wynoszący z pięćdziesiąt łokci kwadratowych, na których uprawiałem warzywa niezbyt wyszukane, gdyż żyjąc z ogrodnikiem w stosunkach naprężonych, nie chciałem go prosić i przyjmowałem to, co — jak mówią — spadło mu z nosa.... Oto jakie bywają skutki opozycyi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Marcela z Jaworskich Wierzbicka

wdowa po urzędniku skarbowym

w **102** r. życia po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 12. sierpnia 1903 r.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 13. sierpnia 1903, o godzinie 6-tej po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 42. na cmentarz Łyczakowski, na który stroskana rodzina — krewnych, i znajomych zaprasza.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele parafialnym OO Bernardynów dnia 13-go sierpnia, o godzinie 8-mej rano.

Lwów, dnia 12. sierpnia 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul Sobieskiego l. 10.

†

MARYA z Kostkiewiczów WINIARSKA

żona oficyała c. k. Dyrekcyi Skarbowej

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 12. sierpnia 1903 r., przeżywszy lat 26.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 14-go sierpnia 1903 o godzinie 5. po południu z domu żałoby przy ul. Wałowej l. 11 A. na cmentarz Łyczakowski, na który smutku pogrążeni rodzice zmarłej z rodziną — krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, 13. sierpnia 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Józefa Sahanek

wdowa po rzeźniku

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 12. sierpnia 1903 r., w 74 roku życia.

W smutku pogrążone dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w w piątek dnia 14-go sierpnia 1903 r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul. Ciasna l. 8 (Zamarstynów) na cmentarz miejscowy.

Lwów, dnia 12. sierpnia 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.